

WIEŚCI z POLSKI

ROK VI Nr. 5 MAJ 1933

Stowarzyszenie pomocy emigrantom pod nazwą:

„OPIEKA POLSKA NAD RODAKAMI NA OBCZYŹNIE“

ZARZĄD GŁÓWNY: Warszawa, Krak.-Przedm. 6 m. 11a. Tel. 690-54. Konto P.K.O. Nr. 15.326

OKRĘGI I ODDZIAŁY KRAJOWE „OPIEKI POLSKIEJ“:

OKRĘG I ŚRODKOWY „OPIEKI POLSKIEJ“

ZARZĄD OKRĘGU I ŚRODKOWEGO — Zarząd Główny Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 6, m. 11a. Tel. 690-54 Konto P. K. O. Nr. 15.326

Zarządy Odziałów:

1. **Oddział w Warszawie**: Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 6. m. 11a. Tel. 690-54. —
2. „ **Płocku**, ulica Kolegjalna 1, m. 2. (Prezes W. Kulesza).
3. „ **Łodzi**, ulica Moniuszki 11. (Prezes Wanda Ładzina).
4. „ **Radomsku**, ul. Reymonta 2. (Sekretarka Marja Dobrzelewska).
5. „ **Dąbrowie - Górniczej**, ulica Sobieskiego 6 (Prezes Adwokat R. Morgulec).
6. „ **Radomiu**,
7. „ **Lublinie**, ul. Spokojna 1, (Dr. Bryła).
8. „ **Łomży**, ul. Nowogrodzka 28,
9. „ **Brześciu n. Bugiem**, ulica 3-go Maja Nr. 1 Plebanja.
10. „ **Wilnie**, ul. Orzeszkowej. 11.
    Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom: ul. Subocz 20.
11. „ **Gdyni** — (prezes inż. Łęgowski).
12. **Oddział we Lwowie**, Wiśniowieckich 4, II p. Tel. 86-15 Konto P. K. O. Nr. 153-701.
    Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom we Lwowie ul. Wiśniowieckich 4 tel. 86-15.
13. **Oddział w Borysławiu**, skrzynka poczt. 117 (p. Markowska)
14. „ **Drohobyczu**, starostwo Drohobycz.
15. „ **Przemyślu**, Starostwo.
16. „ **Samborze**, Trybunalska 21.
    Sekretarjat Pomocy Emigrantom (tamże)
17. „ **Tarnopolu**, ulica Kopernika 6, Tel. 78. — Konto P. K. O. Mr. 410.132.
    Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom (tamże)
18. „ **Czortkowie**, Wydział Powiatowy. (Prezes L. Glodt).
19. „ **Trembowli**, (Prezes Jan Turski).
20. „ **Złoczowie**, ulica Podwójcie 21, (naprzeciw Pow. Kom. Policji) p. Uranowicz.
    Sekretarjat Pomocy Emigrantom (tamże)
21. „ **Stanisławowie**, ul. 3-go Maja 30. (dom T. S. L.)
    Sekretarjat Pomocy Emigrantom (tamże)
22. „ **Krakowie**, Rynek 24 (Prezes) A. Jaworski Konto P.K.O. Nr. 410.262
    Biuro Informacyjne Pomocy Emigrantom. ul. Lubelska 27, (Ekspozytura Urz. Em).

OKRĘG II ZACHODNI „OPIEKI POLSKIEJ“

ZARZĄD OKRĘGU II ZACHODNIEGO — Poznań, ulica Wały Zygmunta Starego 9. Konto P. K. O. Nr. 212.756. Tel. 39-90

Zarządy Oddziałów:

1. **Oddział w Baszkowie**, pow krotoszyński, (Prezes ks. Buchwald).
2. „ **Bydgoszczy**, Bydgoszcz, ulica Dworcowa 66. (Prezes Józef Zawitaj)
3. „ **Chodzieży**, pow. chodzieski, (Prezes ks. Kurpisz).
4. „ **Cieszynie**, pow. odolanowski, (Prezes J. Elsner).
5. „ **Drawsku**, pow. czarnkowski, (Prezes Ks. Prob. Lukrawski.)
6. „ **Gnieźnie**, pow. gnieźnieński. (Prezes ks. Dziekan Zabłocki).
7. „ **Gostyniu**, pow. gostyński, (Prezes Ks. Schreybrowski).
8. „ **Golinie Kościelnej**, pow. jarociński (w organizacji). (Prezes Ks. Powel).
9. „ **Grodzisku**, pow. grodziski. (Prezes Ks. Kruszka.)
10. „ **Inowrocławiu**, pow. inowrocławski. (Prezes Ks. Radca Kubski).
11. „ **Jankowie Zaleśnym**, pow. odolanowski. (Prezes Ks. Mielke).
12. „ **Kamionnej**, pow. międzychodzki (w organizacji). (Prezes Ks. Braun).
13. „ **Kępnie**, pow. kępiński, (Prezes Starosta Kasprzak).
14. „ **Kobylinie**, pow. krotoszyński, (Prezes Stanisław Tyczyński).
15. „ **Kościanie**, pow. kościański, (Prezes Mecena. Fiszbach).
16. „ **Kotłowie**, pow. ostrzeszowski (Prezes Franc. Kubicki).
7. „ **Koźminie**, pow koźmiński, Prezes dyr. Marciniec).
18. „ **Krotoszynie**, pow. krotoszyński, (Prezes ks. Proboszcz St. Małecki).
19. „ **Lesznie**, pow leszczyński, (Prezes ks. Proboszcz St. Jankiewicz).
20. „ **Lubaszu**, pow. czarnkowski, (Prezes ks. Dziekan Rozenberg).
21. „ **Łobżenicy**, pow. wyrzyski, (Prezes Reinholz)
22. „ **Mącznikach**, pow. średzki, Prezes ks. Proboszcz Rochalski).
23. „ **Miasteczku**, pow. wyrzyski, (Prezes ks. Proboszcz Niedbał).
24. „ **Miedziuchowie**, pow. nowotomyski (Prezes Stefan Sobera).
25. „ **Mikstacie**, pow ostrzeszowski, (Prezes ks. Proboszcz Rosochowicz).
26. „ **Mogilnie**, pow. mogileński, (Prezes ks. Proboszcz Brodowski)
27. „ **Mórkowie**, pow. leszczyński, (Prezes ks. Stannek).
28. „ **Nowym Tomyślu**, pow. Nowotomyski, (Prezes ks. Proboszcz Kuliszak)
29. „ **Odolanowie**, pow. odolanowski, (Prezes dyr. Cybichowski).

ROK VI WARSZAWA, MAJ 1933. Nr. 5

WIEŚCI Z POLSKI

MIESIĘCZNIK DLA POLAKÓW NA OBCZYŹNIE
ORGAN STOWARZYSZENIA "OPIEKA POLSKA NAD RODAKAMI NA OBCZYŹNIE"



Pieśń konfederatów barskich

(1768 — 1772).

Zdaj się Polaku w opiekę Maryi,
Udaj się pod cień tej ślicznej lilii!
Onać największe przykrości osłodzi;
Przy niej ci żadne nieszczęście nie szkodzi.
Kto jej swe sprawy szczerze konsakruje,
W każdej przygodzie łatwo tryumfuje;
Tronem jest łaski ludziom utrapionym,
Wdzięczną pociechą kłopotem ściśnionym.
W Jej to jest władzy, w Jej to jest szafunku:
Już, już ginącym dodawać ratunku.
Któż kiedy zginął, kim się opiekuje?
Bo swoje sługi, jak matka piastuje.
Niechaj swe wały ocean szeroki
Burzliwe rzuca pod same obłoki;
Niechaj i żeglarz grąży się w złej toni:
W szumiących falach Ona go obroni.
Niech kto wojennym orężem się bawi,
Życie swe śmierci okrutnej wystawi:
Lub z jego strony zdaje się przegrana,
Z posiłkiem śpieszy Maryja wezwana.
I da zwycięstwo, co było wątpliwe,
Umocni serca w utarczce trwożliwe.
Nieraz Jej Polska pomocy doznała,
Gdy nieprzyjaciół strasznych zwyciężała.
Wszak nieraz starła Turczynowi rogi,
Rzucała księżyc pod zwycięskie nogi;
Pamiętna zawsze o Polskiej Koronie,
Klejnot wolności ma w swojej obronie.
Przybądź i teraz Polakom, Maryja!
Niechaj los szczęścia w tej wojnie im sprzyja;
Bo Ty w Twej mocy masz szczęście odmienne, —
Ciebie się lęka i piekło bezdenne.
Nigdzie się chronić bezpieczniej możemy,
Jak gdy się pod Twą opiekę garniemy.
Ratunek pewny, ucieczka bezpieczna,
Nadzieja wszelka, obrona skuteczna.
Przy Twym, o Panno, miłosierdzia tronie
Spoczynek na Twem macierzyńskiem łonie;
Ratuj rycerstwo pracujące w boju,
A po wygranej użycz nam pokoju.
Miej w Twojej straży w więzieniu Polaków,
Obrońców prawa, wiary jedynaków;
Potargaj więzy siedzących w tarasie,
Niech nas ucieszą w opłakanym czasie.
Przed Tobą, Panno, upadamy wspólnie,
Módl się do Syna za wszystkich ogólnie,
Wszystko uczyni Syn miły dla Ciebie,
Tylko się pokaż nam Matką w potrzebie.
Kiedy doznamy w tem Twojej opieki,
Chwalić Cię z Bogiem będziemy na wieki.

Amen.

(*„Książeczka do nabożeństwa w czasach Konfederacyi barskiej ułożona.“*)



Konstanty Wróblewski. Stara cerkiew ruska z 1781 r. w Korpcu nad Dniestrem.

Konstytucja Trzeciego Maja 1791 r.

Przeszła 142-ga rocznica Konstytucji Trzeciego Maja. W okresie rządów zaborczych naród polski święcił rocznicę tę jako dzień pokrzepienia, wiary w swoje siły, braterstwa wszystkich stanów i nadziei wolności. W Polsce wolnej i niepodległej stał się ten dzień świętem państwowem. Możnaby go nazwać świętem radości odrodzonej Rzeczypospolitej.

Promienny czyn Konstytucji Trzeciego Maja począł się w najbardziej tragicznych i burzliwych chwilach naszych dziejów. Mijało lat 18 od pierwszego rozbioru. Aktem przemocy trzech państw, Rosji, Prus i Austrji, oddawna przygotowywanym w tajemnicy dyplomatycznych intryg, odpadły dn. 5 sierpnia 1772 r. od Polski Białoruś i Inflanty, Warmja, Prusy Królewskie i późniejsza Galicja z wyjątkiem Krakowa. Sprzymierzone z Polską mocarstwa nie protestowały. Naród, wyczerpany czteroletnią walką konfederatów barskich, a jeszcze bardziej osłabiony długotrwałym okresem anarchji i bezładu wewnętrznego, nie mógł stawić skutecznego oporu.

Ustrój wewnętrzny Polski był w owym czasie tak wadliwy i niedostosowany do potrzeb kraju, że stał się przyczyną słabości jej i pobudził zachłanność sąsiadów. Król pozbawiony był silnej władzy, sejmy pełnić nie mogły swej władzy ustawodawczej wskutek ustawicznego zrywania ich przez słynne „liberum veto", wojsko było nieliczne i źle zaopatrzone, skarb był pusty, podupadało gospodarstwo krajowe.

Klęska pierwszego rozbioru była jak gdyby przesileniem niemocy organizmu Rzeczypospolitej, które wywołało natychmiastową reakcję i zwrot ku lepszemu. Najzagorzalsi zwolennicy „złotej wolności" przekonali się wówczas, że gdy sami wolności tej nie skrócą, to skróci ją o wiele bardziej obca przemoc. Wszystkie żywe i światłe umysły ówczesne ogarnęło szeroką falą dążenie do reform; poważna i serdeczna troska, aby uczynić Ojczyznę silną, rozkrzewić jej oświatę i bogactwo pomnożyć, wprowadzić sprawiedliwy ład.

Rozpoczęła się wytężona praca niewielkiego zrazu grona mężów, których pamięć nie przestała jaśnieć i krzepić rodaków w okresie największych nieszczęść jako wzór światłego patrjotyzmu i obywatelskiej cnoty. Każdy zna świetlane postacie Konarskiego, Staszica, Kołłątaja i Niemcewicza. Oni pierwsi zrozumieli, że nad „wyprowadzeniem z niewoli" narodu najskuteczniej pracować można przez szkoły. Powstało pierwsze w Europie ministerstwo oświaty — t. zw. Komisja Edukacji Narodowej, która dokonała naprawy szkolnictwa w całej Polsce i reformy wyższych uczelni w Krakowie i Wilnie.

Duży wpływ na opinję publiczną w Polsce odgrywają nowe prądy umysłowe, idące z Zachodu. Doniosłe przewroty dokonywują się w poglądach na sprawy społeczne. Powstaje cała literatura poświęcona idei reform. Niektórzy właściciele dóbr ziemskich dobrowolnie znoszą pańszczyznę i obdarzają włościan wolnością. Dźwigają się z upadku miasta, rozwija się przemysł, budują się nowe drogi i kanały, które do dziś dnia oddają usługi (jak Kanał Ogińskiego i Kanał Królewski, łączące trzy systemy rzeczne).

W tej wytężonej pracy nad naprawą Rzeczypospolitej zrozumieli Polacy, że dla ugruntowania niepodległości konieczne jest usunięcie zasadniczych przyczyn słabości państwa: „liberum veto", elekcyjności tronu, braku władzy wykonawczej i sprawiedliwych praw dla mieszczan i chłopów.

Takie nastawienie umysłów przyświecało obradom Sejmu Czteroletniego, prowadzonym pod laską Stanisława Małachowskiego i Kazimierza Sapiehy Koroną prac tego Sejmu była Konstytucja, uchwalona i zaprzysiężona dnia 3 Maja 1791 r. wśród ogólnej radości i podniesionego ducha przez króla, senat, sejm i lud. —

Główne postanowienia konstytucji trzecio-majowej były następujące:

1. religja katolicka jest panująca, z wolnością i prawem opieki każdemu innemu wyznaniu;
2. ustanawia się „prawo o mieszczanach" — zapewniające mu przywilej nabywania dóbr ziemskich („neminem captivabimus") i rozległą autonomję;
3. włościanie wzięci są pod opiekę prawa;
4. władza rządowa dzieli się na ustawodawczą, wykonawczą i sądowniczą. Uchwały zapadają większością głosów, na zawsze znosi się konfederacje i „liberum veto";
5. tron królewski jest dziedziczny, elekcja odbywa się jedynie w razie wygaśnięcia panującej dynastji;
6. celem rewizji praw zbiera się co 25 lat sejm konstytucyjny.

Konstytucja ta, nazwana urzędowo „Ustawą Rządową", była najlepszą reformą formy rządów, jaka dała się przeprowadzić w ówczesnych trudnych okolicznościach, niesprzyjających radykalnym przewrotom wewnętrznym wobec groźnej sytuacji zewnętrznej. Nie wprowadzono jej drogą takich ofiar, jak Rewolucja Francuska, tylko drogą przekonania obywateli o jej naglącej i niezbędnej potrzebie. Szlachta pozbawiła się swych przywilejów, gdy przekonała się, że są one dla Ojczyzny szkodliwe; nadano prawa wydziedziczonym, podniesiono stany niższe na wyższy szczebel społeczny — Całą naszą polską Konstytucję 3 Maja przenika duch wielkiej szlachetności serca i sprawiedliwości umysłu. Naród przyjął ją z żywiołowym wybuchem entuzjazmu, a wszystkie rządy europejskie, powiadomione o zmianie formy rządu w Polsce, wyraziły swą radość z powodu dokonania tak wielkiego dzieła. Papież na uczczenie Konstytucji uroczystość św. Stanisława przeniósł na dzień 3 Maja. — Konstytucja — znając historję Polski — nie uratowała państwa ale uratowała naród. — Uchwały dowodziły głębi dojrzałości kultury tak duchowej jak i politycz-

nej narodu pomimo upadku — jednak wielkiego. A po tylu latach najcięższych zmagań, krwawych walk i tysięcznych ofiar z ducha i ciała, kiedy nareszcie w dn. 17 marca 1921 r. I sejm ustawodawczy, uchwalając nową Konstytucję dla wyzwolonej z pęt i wrogów Ojczyzny, rozpoczął ją od słów: „nawiązując do świętej tradycji wiekopomnej konstytucji 3 Maja" — Zaiste! — nie wiem czy znajduje się serce Polaka, któreby się nie uniosło falą radości i dumy, że dzieło dziadów naszych przetrwało lata niewoli i że idea sprawiedliwości, miłości bliźniego i ładu społecznego w dalszym ciągu będzie w nas żyła i tryumfowała.

Kryłówna.



Wacław Nowina Przybylski — Czarniecki.

Majowe nabożeństwo

Świec jarzących tyle,
I rozwiniętych kwiatów snopy zżęte
I ziół pachnących wilgotne badyle,
W blask, przed Jej stopy położone święte...
Maj.
Najranniejsze, co na wiosnę
Lśnią po łąkach kwiaty białe,
Najpiękniejsze a nietrwałe,
Pod Twą pieczę
Przyniesione;
Nienazwane, niewyśnione.
Jako puchy z traw strząśnione,
Te najcichsze a żałosne
Sny człowiecze,
Wszystko mówi dziś do Ciebie:
Głosy ludzkie, kwietne, wietrzne,
Te doczesne i przedwieczne
Wszystko się u stóp Twych kaja:
Pąki w sadach, ziarna w glebie,
Wszystko garnie się do Ciebie
Ty gwiaździsta Pani Maja.
Ciemno w kaplicy, jeno ołtarz płonie,
Falą runi zielonej,
Od pól tu płyną wpław
Najpierwsze, rzeźwe wonie
Ozimych zbóż i traw,
Od łąk, gdzie u przypłoci
Drżą w kwiatach białe tarnie
I jaskrów smug się złoci...
A z wonią ziół się garnie
Wiosenny czar i dziw,
Sunący przez zagony
Zoranych grud i niw,
Zaklęcia swe powtarza
I dąży kornie ledz
W czeremchach u ołtarza,
W migocie złotych świec.
Mrok wieczorny nad ziemią zapada.
W kaplicy ciemno: jeno ołtarz płonie.
Jako to leśne u stóp Twych konwalje
Z sercem dźwięczącem a srebrną odzieżą
Jak mi się myśli w Twoim blasku śnieżą,
A skoro inne we mnie dojrzysz, spal je.
Spal je na popiół i obróć je w pyły,
Jak ogień polny dzikie niszczy zielska!
Pokój mi ześlij i użycz mi siły,
Pani Anielska!
Ja w Ciebie wierzę i wiem, że ci dano

W tę chwilę świętą, krótką, w tę wiośnianą
Godzinę łaski — na ziół chłodnej woni
Pojmować niemą dusz chorych wymowę
I niewidzialnem położeniem dłoni,
W te zmierzchy ciche, ciepłe, fjoletowe,
Uciszać skrzydeł krwawych szum i burzą
Myśli zawładnąć.
Że o takiej porze
Pieśni litosnej masz rozwarte wrota,
A nikt Cię pono nie wzywał daremno,
Mistyczna różo
I Bramo złota.

Daj pieśniom moim moc lotu skrzydlatą,
A duszy mojej czysty, górny ton,
Ciszę mi jasną i pogodę daj,
I czasy zbożne i słoneczne lato,
Jesień owocną i plon!
Na świecie maj.
Świec jarzących tyle,
I rozwiniętych kwiatów snopy zżęte,
I ziół wilgotnych pachnące badyle,
U Jej ołtarza...
Maj...

Maryla Wolska



Stanisław Czajkowski. Aleja.

Żołnierz Matki Boskiej

We wsi Kunki mieszkał Antoni Sikora i miał dwóch synów, Staśka i Franka. Obaj byli dobrymi, porządnymi chłopcami, ale niestety! Franek był od maleńkości garbatym. Obaj bracia bardzo się kochali, to też nikt nie śmiał Frankowi dokuczać, bo Stasiek takie lanie sprawiał, że niecnota ruski miesiąc popamiętał.

Przed wojną szkół nie było prawie wcale, a w tych co były, uczono tylko po rosyjsku, to też dzieci nic nie korzystały i rodzice wcale ich tam posyłać nie chcieli: „Nawet butów szkoda drzyć na taką naukę" — mówili. Gdzie był w bliskości dwór, tam działo się lepiej, bo zawsze znalazła się jakaś pani czy panienka, która w tajemnicy przed strażnikami rosyjskimi uczyła wiejskie dzieci czytać, pisać, rachować, religji, a zwłaszcza historji polskiej. Opowiadała im o dawnych bohaterach, o królach i rycerzach, jaka Polska była wielka, potężna i bogata, o powstaniach, które się wprawdzie nie udały, ale że napewno przyjdzie chwila, iż Bóg ię zmiłuje nad Polską i niewola się skończy...

Słuchając tych opowiadań, chłopcy uczyli się kochać ojczyznę i marzyli tylko o tem, żeby móc się za nią bić, jak bohaterowie z r. 1831 i 1863.

Jeden biedny Franek wiedział, że te jego marzenia nigdy się nie spełnią, że taki garbus jak on żołnierzem zostać nie może. Nieraz płakał z żalu nad sobą. Był bardzo pobożny i często biegał do kapliczki za wsią, pod lasem, gdzie stała figura Matki Boskiej, tam się modlił i skarżył się Przenajświętszej Mateczce, jaki to on biedny, że nigdy żołnierzem nie zostanie i za Polskę bić się nie będzie.

Raz na takiej modlitwie zastał go miejscowy proboszcz, który chłopca dobrze znał i lubił. Wypytawszy Franka o powód płaczu, zaczął go pocieszać.

— Żołnierzem nie zostaniesz — to prawda i żal mi cię bardzo, bo czyż może być piękniejszy obowiązek, jak walczyć za ojczyznę? Ja sam pięćdziesiąt lat temu, biłem się w powstaniu, dumny z tego jestem i Bogu

codziennie dziękuję, że mi pozwolił doczekać wolnej i niepodległej Polski ..

Proboszcz oczy wzniósł ku niebu i chwilę w milczeniu się modlił, a potem dalej:

— Franku, wiem, że jesteś dobrym, pobożnym chłopcem, zostań żołnierzem Matki Boskiej. Wiesz przecie, że Ona jest Królową Korony Polskiej. Będziesz Jej całe życie służył, bronił, nie pozwolisz bluźnić Jej, ani obrażać — czy może być piękniejsza służba?

Przyszła wielka wojna, wygubiła wielu ludzi i skończyła się dla nas odzyskaniem niepodległości. Obaj bracia radowali się ogromnie, a spotkawszy żołnierza polskiego, witali go i częstowali czem mogli. Stasiek się cieszył, że będzie służył w polskiem wojsku, a ułomny Franek popłakiwał zcicha...

Jednego ranka — a był już rok 1920 — bracia ujrzeli jadących konno przez wieś młodych dziedziców z okolicznych dworów, tuż szły bryczki, pełne zapłakanych pań i starszych panów.

Zaciekawieni chłopcy, skoro tylko zobaczyli na jednej z bryczek „swoje" panienki, które ich niegdyś za dziecinnych lat uczyły, podbiegli i, zatrzymawszy konie, zapytali:

— Proszę panienek, gdzie to tak wszyscy jadą?

— Do powiatu. Stawiają się na ochotnika, bolszewików bić. Armja bolszewicka już grozi Warszawie.

Stasiek się zamyślił i spytał nieśmiało:

— A... proszę panienki... czy to tylko ślachta może iść?

Panienka zajrzała mu w oczy głęboko i odparła z przyciskiem:

— Każdy, kto kocha Polskę, nietylko może, ale powinien iść. No, nie zatrzymujcie nas, chłopcy, chcemy zdążyć na wymarsz.

Tego samego dnia Stasiek zniknął ze wsi, a z nim trzech najdzielniejszych i najmądrzejszych chłopaków

Okropny zrobił się rwetes: matki lamentowały, ojcowie chcieli gonić, zawracać — ale szukaj wiatru w polu! Jak od rana poszli — tyle, że buty nowe wzięli i koszule na zmianę — to wieczorem mogli już być hen! za Wisłą...

Baby krzyczały coraz głośniej, aż nareszcie któraś poddała myśl, żeby iść do kapliczki Matki Boskiej za wieś. I poszły gromadą, a na czele z wielkim płaczem i zawodzeniem te, których synowie uciekli na wojnę.

Przy kapliczce zastały Franka klęczącego i pogrążonego w głębokiej modlitwie. Na ten babski hałas powstał i powiedział mocno:

— A dyć nie lamentujta tak, kobiety, nia żałujta swoich synów Matce-Polsce. A czy to Maryja Przenajświętsza pożałowała Swego Jedynaka, jak Go trza było na straszną śmierć za nasze grzechy dać? No i może do dom szczęśliwie wrócą — nie każdego zara żołnierza zabiją, a jak zginą, to napewno do nieba prościutko pójdą, jak każden, co za ojczyznę ginie... A tera odśpiewajmy litaniję.

Baby umilkły, jakby ksiądz z ambony gadał, poklękały, odśpiewały litanję, a potem do domów cicho się porozchodziły.

A Franek do rana przy kapliczce klęczał i za brata się modlił.

Nikt się tak prędko Rosjan nie spodziewał — choć gadki chodziły, że są to tu, to tam — aż pewnego dnia pod zachód słońca, wracający z pola Franek ujrzał pod lasem wojskowy podjazd. Konie były małe, obrośnięte, żołnierze brudni, obdarci, każdy w innem ubraniu. Podjechali ku kapliczce i przystanęli.

Franek, gęstemi krzakami nad rowem zasłonięty, zmartwiał. Stał bez ruchu i tylko Boga prosił, żeby go nie zobaczyli — bał się... ach, jak się bał! Tych twarzy dzikich, okrutnych a bezmyślnych, a najbardziej tych gwiazd czerwonych, co jak znaki szatańskie zdaleka świeciły. Bolszewicy zaczęli objeżdżać kapliczkę. Ujrzawszy stojącą wysoko we wnęce figurę Matki Boskiej, wybuchnęli dzikim śmiechem i poczęli coś wykrzykiwać.

Jeden z nich pochylił się na koniu i usiłował ręką dosięgnąć posągu, ale za wysoko było, stanął więc na siodle i, zdjąwszy z pleców karabin, chciał lufą strącić świętą postać.

A wtedy coś dziwnego z Frankiem się stało: zapomniał, że się bał, że ma przed sobą gromadę złych i dzikich zbójów, że jest słaby i kaleka — czerwony płomień przeleciał mu przed oczami i ze strasznym okrzykiem zgrozy rzucił się na świętokradcę.

Sam nie wiedział, co się stało — czy bolszewickiege konia szarpnął, czy uderzył — wierzchowiec się wspiął, cofnął, jeździec padł, głową o cokół kamienny uderzył... polała się krew...

Ale Franek nic już więcej nie widział ani nie słyszał: wszystkie szable pogrążyły się odrazu w jego biedne kalekie ciało, rąbiąc głowę, ręce i ciężki, nieszczęsny garb.

Bolszewicy zaś z rykiem wściekłości rozbiegli się po wsi, pierwsze z brzegu chaty podpalili i wzięli się do rabunku. Zaledwie jednak kłęby dymu w pogodne sierpniowe powietrze się wzniosły, rozległy się strzały i z lasu wypadli polscy ułani.

Prędko uwinęli się z kozuniami, a gdy już wszystko do porządku wróciło, znaleziono Franka, leżącego z głową opartą o kamienny cokół kapliczki. Cały był w ranach, ale twarz nietknięta jaśniała takim spokojem, tak błogo była uśmiechnięta, jakby nie straszną śmiercią męczeńską zginął, ale u matki na łonie słodko zasnął.

Mały Bartek Sykuła, co na sąsiedniem polu gęsi pasł i ze strachu przed bolszewikami całą noc w rowie przesiedział, widział był bohaterską śmierć Franka i z płaczem wszystko opowiedział.

Pochowali Franka przy ukochanej kapliczce, krzyż piękny kamienny mu postawili, a na krzyżu umieścili napis:

Tu leży Franciszek Sikora, lat 17

Żołnierz Matki Boskiej.

J. S. Zakrzewska (Żołnierz Polski)

ZDZISŁAW DĘBICKI

Maj

Idzie lasem maj królewic
W otoczeniu leśnych dziewic,
A stuletni las
Kłania mu się w pas —

Barwne kwiaty leśnych polan
Gną mu się do samych kolan,
Brzezinowy szumi gaj —
Idzie lasem maj!

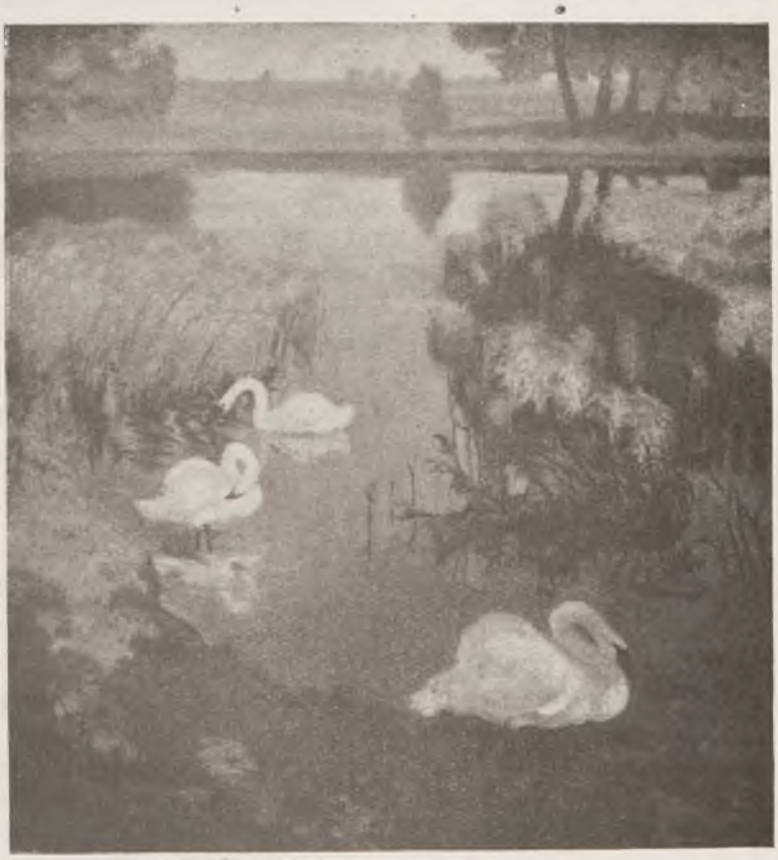
Z drogi! z drogi! Przed nim bieży
Od rubieży do rubieży
Wiatr i rozkaz pański niesie —
Hej jak huka coś po lesie,
Hej!

Idzie lasem maj,
Brzezinowy szumi gaj,
Po rozłogach kwiaty rosną,
Pachnie cudem, pachnie wiosną...

Dookoła istny raj
Idzie lasem maj,
Idzie wiosny młody bóg,
I uderza w złoty róg.

A głos rogu płynie knieją,
Zielone się drzewa chwieją,
Cały śpiewa bór,
Jako jeden chór.

A za borem wślad
Śpiewa cały świat,
Biją młotem serca dziewic,
Idzie, idzie maj królewic,
Idzie złoty maj!



Aniela Czarnowska. „Łabędzie".

Mistrz nad mistrze

O Matejce będzie mowa...

Czy wiecie, ile lat miał Jan, a raczej Jaś Matejko, gdy został laureatem pierwszego w swem życiu konkursu malarskiego?

— Sześć! dosłownie: sześć!!!

A było to tak, jak opisuje Marja Gerson-Dąbrowska, córka słynnego polskiego malarza Wojciecha Gersona.

W jednym ze starych domów przy ul. Florjańskiej w Krakowie w dziecinnym pokoju długi stół obsiada liczna gromadka dzieci: kilku chłopców i dwie dziewczynki. Na stole rozrzucone ołówki, papiery, gumy, farby i pendzelki — każde z dzieci ma przed sobą ćwiartkę papieru, na której z wielką uwagą coś rysuje.

— No! nie zaglądaj! — woła Franio, zasłaniając papier obu rękoma.

— Ooo! dopiero to! — drwi Zygmuś. — Arcydzieło narysowałeś.

— Pewnie lepsze niż ty. Pokaż!

— Ani myślę! Noo! oddaj!

— Nie sprzeczajcie się — napomina Marynia, rozbrajając chłopców. — Patrzcie. Jaś taki mały a najgrzeczniejszy z was i pilnie pracuje.

— Fiuu! co on tam może zrobić, taki smyk sześcioletni! — woła Kazio.

— On się nie rachuje — wyrokuje Adolfek.

Tego już było nadto małemu Jasiowi, który dotychczas rysował tak pilnie, że aż złotawe kędziory na stole leżały. Porwał się z zaiskrzonemi oczyma.

— To jeszcze zobaczymy! — woła rozdrażniony — zobaczymy, kto najlepiej narysuje!

— O! takiś mi rycerz! — drwi Kazio — a kto to w nocy ucieka ze swego łóżka do mojego, bo się boi?

— Bo... bo... — jąka zafrasowany Jaś — bo mnie coś straszy... okropnie straszy. Widziałem — dodaje tajemniczo — takiego potwora... a wczoraj znów smoka.

— Ha! ha! ha! — roześmieli się chórem bracia — patrzcie, jaki bohater! No, pokaż, coś tam namazał?

I hurmem ruszyli ku malcowi, który cofnął się ku ścianie, trzymając rysunek za sobą.

— A to co? Co się tu dzieje? — zabrzmiał od progu łagodny głos matki. — Co to za krzyki, co za szarpanina, puśćcie go!

Chłopcy odstąpili zmieszani, puszczając Jasia, który wnet przypadł do matki, chowając w fałdy jej sukni złotą główkę i swój ocalony skarb.

— O co chodzi? — zagadnęła teraz pani Matejkowa, szczupła, mizerna brunetka o łagodnym wyrazie twarzy — o cóż chodzi wreszcie?

— Więc to tak? — podjęła, wysłuchawszy relacji córki — zatem ogłaszam konkurs i za godzinę będę go sama sądzić.

— Doskonale! wybornie! — wołają malcy, klaszcząc w ręce. — Dalej, dalej do roboty!

Zapanowała zgoda i cisza. Każdy, pochylony nad swoim rysunkiem, pracuje gorliwie. Mały Jaś aż usta przygryza z wielkiego natężenia i uwagi. W ciszę tej dziecięcej pracowni wpadają od czasu do czasu odległe' przeciągłe dźwięki skrzypiec. To ojciec tej licznej gromadki, pan Franciszek Matejko, muzyk i nauczyciel muzyki, przy ulubionych skrzypcach spędza wolne od zajęć chwile.

Po upływie godziny w pokoju dziecinnym odbył się sąd konkursowy.

— Jasia rysunek najlepszy — zawyrokowała pani Matejkowa — ci szturmujący żołnierze istotnie bardzo dobrze namalowani.

Od owego pamiętnego konkursu mały Jaś nabrał odwagi, a starsze rodzeństwo respektu dla jego uzdolnienia. On też rysował całe szeregi krakusów, żołnierzy, które bracia kalkowali, naklejali na kartony i wycinali. Całe armje papierowe potykały się na długim stole w dziecinnym pokoju.

Kiedyindziej pokój dziecięcy na Florjańskiej inny przedstawiał widok.

— Będziemy się bawić w króla! — wołał mały Jaś, szczególniejszy amator takiej zabawy.

I wnet z właściwą sobie żywością zabiera się do roboty. Więc z hałasem jeżdżą krzesła i stołki po całym pokoju, trzeba przecież ustawić tron i baldachim nad nim. Więc ku rozpaczy cioci Katarzyny, która po śmierci pani Matejkowej zajmuje się dziećmi, zrujnowany jest porządek domowy, pościągane dywany, kapy z łóżek, serwety ze stołów. Wszystko się przyda.

Wreszcie tron urządzony, ustrojony, zasiada na nim król w papierowej koronie, a u stóp tronu pomysłowy Jaś sadza dwoje najmłodszych dzieci. To są niby paziowie.

— Jak ładnie! — wykrzykuje, klaszcząc w ręce, uszczęśliwiony malec.

Majestat królewski ma dla niego urok nieprzeparty.

Kiedyindziej jeszcze, przystroiwszy się niby po księżemu i ustawiwszy ołtarzyk, Jaś odprawia przed nim nabożeństwo solenne, a odprawia je z prawdziwem, szczerem przejęciem i istotną pobożnością, aż dziwną w tak małem dziecku.

I ta pobożność szczera, gorąca miała mu zostać na całe przyszłe życie.

*

Malcowi uczyć się niebardzo chciało, zato rysował i rysował. Te rysunki nieraz były przyczyną srogiego gniewu ojca i wreszcie, kiedy w szkole wybuchła awantura o jakąś karykaturę, wyobrażającą wszystkich prawie profesorów szkoły, zawyrokowano:

— Z Jasia Matejki ludzi nie będzie! — Ale jakimś cudem owa karygodna karykatura trafiła do rąk Statlera, dyrektora krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych.

I stało się to, co się stać powinno, Jasia przyjęto do akademji malarskiej.

Miał wówczas całe... trzynaście lat!!

Ledwie go było widać z poza stalug i palety, ale praca go pochłaniała całkowicie, o niczem innem nie myślał, choć nie... owszem, było jeszcze coś, co go ciągnęło równie jak malarstwo, by potem popłynąć jednym torem.

To historja.

Każda kartka przeczytanych kronik, „Śpiewów historycznych" Niemcewicza, czy księdza Długosza, wbija się w mózg małego Janka, jako barwny obraz pełen postaci królów, dam i rycerzy. Gdy nie maluje — to napewno ślęczy nad księgami, lub błądzi wśród starych murów krakowskich, gdzie z każdego zaułka wyzierały ku niemu historyczne postacie.

Towarzystwa kolegów unikał — nie lubił hałaśliwych zabaw i swawoli młodzieży malarskiej, cały czas młodości przepracował i to ciężko.

Ale mając zaledwie 15 lat namalował i... o dziwo! — sprzedał swój pierwszy obraz, oczywiście historyczny: „Carowie Szujscy przed Zygmuntem III" Mimo zdolności i pracy — młody Matejko nie zdobywa nagród i odznaczeń — poprostu nie miał szczęścia. Ten brak uznania boli go, gdyż czuje, że dzieje mu się niesprawiedliwość, wreszcie za obraz „Zygmunt I, nadający szlachectwo profesorom" otrzymuje stypendjum i udaje się do Monachjum, tego Monachjum, które tyle pokoleń malarskich wychowało. W Monachjum maluje niezmordowanie. Powstają płótna, które mu przynoszą rozgłos i sławę. W tym czasie namalował ów sławny obraz, wyobrażający Stańczyka, błazna królewskiego.

A potem powstaje przepiękne „Kazanie Skargi"

Oto wyjątek z książki Gerson-Dąbrowskiej:

Między „Stańczykiem" a „Skargą" przetoczyły się blisko dwa lata życia narodu, a były to lata i dziwne i straszne, i pełne nadziei, i pełne smutków, i rozczarowań, i głuchej rozpaczy wreszcie.

„Komitet się zawiązał — pisze Matejko — młodzież utrzymują do czasu, jak wszyscy będą gotowi..."

O czemże to pisze Matejko? A oto widzimy i jego samego. W chłodny, chmurny dzień zimowy jedzie rozmiękłą polską drogą trzęsący się wóz, w pace, zapełniającej większą część wozu, coś tłucze się i grzechoce, a na pace dwaj młodzieńcy, otuleni w kubraki, a smutni i niespokojni.

To Matejko i przyjaciel jego, historyk Szujski.

Szczęśliwie przejechali straże, już też i blisko celu jeszcze kawałek pola, ugoru, i oto lasek czernieje.

— Stój! kto jedzie?

— Swoi! broń wam wieziemy!

Zaroiły się czapeczki rogate, zabłysły kosy na sztorc osadzone, sypnęła się ku przyjezdnym gromada bezładna. Wojsko to, czy nie wojsko? Ten wdział kubrak, tamten kożuszek, ów czamarkę lub kurtę myśliwską ten ma dubeltówkę, ów karabin, albo pistolet odwieczny, sznurkami powiązany. Ale w oczach mają męstwo i zapał, a na ustach piosenkę junacką.

Rycerze wolności — skazańcy. To partja powstańcza.

Objął jednem spojrzeniem ten obraz Matejko i jakby mu się serce lodem ścięło. Szujski płakał z radości i wzruszenia.

„Boże — woła Matejko w jednym z listów, w parę miesięcy później — pókiż nas tak trzymać będziesz! Ciągle się krew leje, i ciągle mało i mało!" W spalonym Wiśniczu — „święci z ołtarzów patrzą jak przerażeni, pusto i straszno, w powietrzu nieszczęście".

Z tych przeczuć, smutków i bólów serdecznych powstaje „Skarga".

— „Tak was pogruchoce Pan — jako ten garniec, którego skorupy spoić się i naprawić nie mogą"... — zdają się wołać drżące wargi jasnowidzącego kaznodziei, a oczy patrzą gdzieś w przestrzeń, coś w niewidzą, czego nikt inny nie widzi, ani ten król dostojny i wspaniały, ani ten cały dwór, ani tembardziej ci trzej w środku obrazu: Zebrzydowski, djabeł Stadnicki i Radziwiłł Rudy, ci trzej burzyciele porządku Rzeczypospolitej; ani nie widzą tego oczy młodziutkiego królewicza, ani zamodlonej głęboko Anny Jagiellonki. Moze jeno ów nad innych wzniesiony Jan Zamoyski widzi tę idącą zgubę, a zatrzymać jej nie ma mocy.

Każda twarz, każda postać coś nam mówi, na każdej wypisane jakieś myśli odmienne. A gdybyż ten obraz zobaczyć w oryginale, w całem bogactwie barw i doskonałości wykonania!

Nie stracone były trudy Matejki, uparta i usilna praca w Szkole Sztuk Pięknych, w bibljotekach i muzeach, bo oto mógł, był w stanie rzucić nam przed oczy taką scenę, że patrząc na nią, każdy powie sobie: „To tak chyba być musiało, nie inaczej".

Nie stracone były trudy, bo oto dały Polsce, dały jej historji własnego malarza.

— „Jedziemy do Paryża!" — pisze radośnie Matejko.

Nareszcie spełniają się jego marzenia, jedzie do tego raju artystów ze swoim dziełem; jedzie razem młoda i piękna, niepawno poślubiona żona.

Tam odznaczony medalem za „Skargę", zachęcony do pozostania w Paryżu, wyrywa się z powrotem do kraju; na obczyźnie mu smutno i nudno, zwłaszcza iż nie zna języka francuskiego, jakże się tu porozumieć? Jest więc jak na bezludnej wyspie.

Po paru też miesiącach jest już znowu w kochanym Krakowie i przy pracy.

Praca to wielka a treść jej... straszna!

Straszna dla każdego Polaka jest ten Rejtan, rzucający się na ziemię u drzwi sali obrad sejmowych. Straszny jest wyrazem rozpaczy na twarzy, rozpaczy, graniczącej z szaleństwem, straszny — ruchem rozdzierania szat na piersiach, ale stokroć straszniejsi są ci, co stoją obok, ten Branicki i ten Poniński, dumny i bezczelny, och! i straszniejszy ponad wszystko ów król, co zstąpił z tronu sławy, zawstydzony, bezsilny, a ponad nim, w loży rozpaczy — Repnin, a ponad nim ze ściany z portretu patrzy na ten cały zamęt,

przerażenie, na ten upadek szyderczo dumna caryca Katarzyna II.

Straszny to obraz, choć malowany pięknie![1])

Po owym dzwonie pogrzebowzm, jakim jest Rejtan, zadzwoniły jakby uroczyste dźwięki Zygmuntowskiego dzwonu.

„Unja Lubelska!“

Dwa narody dłonie sobie do zgody podają, Litwa z Polską unję zawiera. Matejko w środku obrazu postawił piękną, szlachetną, poważną postać Zygmunta Augusta, który trzyma krucyfiks w podniesionej ręce. Wokoło przecudnie ułożone grupy panów polskich i litewskich, zaprzysięgających na ewangelję. Staruszek, biskup wileński, z trudem powstaje z fotelu, aby też przyklęknąć. Chodkiewicz zadumał się i zamodlił, kasztelan Zborowski właśnie kładzie dłoń na ewangelji i wymawia słowa przysięgi, a nad nimi kardynał Hozjusz wyciąga zgrzybiałe, błogosławiące dłonie.

Litwa z Polakiem nawpół się ujęli,
Gmach głosem zadrżał: Nic nas nie rozdzieli!

Tym obrazem uczcił Matejko nadchodzącą właśnie rocznicę Unji Lubelskiej.

„Batory pod Pskowem“ — to wielka chwila naszych dziejów. Król-zwycięzca, król-triumfator, król-władca i mocarz — takim go właśnie widać w tej postaci, która rozsiadła się szeroko w swoim fotelu: twarz skupiona, poważna, pełna rozmysłu.

A obok hetman jego, hetman przewidujący, człowiek silny i mądry; czy nie to jest w postaci i twarzy Jana Zamoyskiego?

Pośrednik przebiegły i zręczny, pewien swej władzy — czy nie to nam mówi postać legata papieskiego Possewina?

A odczytamy i inne twarze, inne postacie. Nie będzie to trudne, bo jest w nich to, co właśnie Matejkę tak wielkim czyni: jest to *siła wyrazu*, jakiego u żadnego malarza polskiego a kto wie czy u jakiegokolwiek cudzoziamca znajdziemy.

Więc to rycerstwo polskie, dzielne, wojownicze a cywilizowane — a tu, na prawo, niewolnicy, półdzicy Mongoli, padający na twarz, korzący się przed siłą: jak ten władyka o oczach psa, który się boi kary. Obraz ten — to zaiste arcydzieło polskiego malarstwa historycznego, tem bardziej, iż i wykonanie jest mistrzowskie: od twarzy Batorego do najdrobniejszego oczka w pierścieniu.

W tym to czasie Akademja Sztuk Pięknych w Pradze Czeskiej, widząc rosnącą sławę Matejki, a widząc, iż ojciec jego był Czechem, przysyła mu zaproszenie, aby został dyrektorem tej Akademji.

Ale Matejko odmówił i pozostał na stanowisku dyrektora Krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych Żal mu było Krakowa.

Sława rośnie.

[1]) W Zamku Warszawskim

Otoczony gronem uczniów i wielbicieli mistrz pracuje i pracuje, choć zaszczyty sypią się nań. Odwiedza go w pracowni Cesarz Franciszek Józef, miasto Kraków ofiaruje mu uroczyście berło — niby symbol, iż jest Królem w sztuce polskiej.

Zdrowie zaczyna szwankować. Wzrok się psuje. Mimo tego powstają coraz wspanialsze dzieła. Dumny, wspaniały „Hołd pruski“ „Odsiecz Wiednia“ i wiekopomny „Grunwald“

* * *

Jest w Krakowie kościół, stary gotycki kościół w rynku o szczycie wieży, otoczonym przecudnym wieńcem drobnych wieżyczek

To kościół Marjacki.

Cofnijmy się o lat czterdzieści wstecz i rozejrzyjmy się po tej cudnej gotyckiej świątyni. Oto w górę, pod strop, lecą kolumny smukłe i rozbiegają się na sklepieniach niby gałęzie palmowe. Między temi żebrami puste pola sklepień i puste też, szarawe ściany presbiterjum i nawy głównej. W poczerniałych murach świątyni jeno okna kolorowe w presbiterjum grają barwami jak klejnoty.

Poważnie tam, tajemniczo i smutno.

Wejdźmy dziś do kościoła Marjackiego. Czy to ten sam? Gdzie sczerniałe, pozieleniałe mury, gdzie puste jednostajne ściany?

W presbiterjum, po obu stronach sławnego ołtarza Wita Stwosza, wyroił się cały chór anielski. Są tu anioły i aniołki, pacholęta polskie o lnianych włosiętach do ramion, grające na fujarkach, kobzach i skrzypeczkach, są dzieweczki młodziuchne, trzymające wstęgi rozwite z wyrazami litanji do Najświętszej Panny; a wszystkie w barwnych szatach, z tęczowemi skrzydłami, ze złotą aureolą koło główek, a wszystkie siedzą klęczą na jakichś dziwnych, fantastycznych kwiatach i gałęziach, same jak kwiaty z anielskich ogrodów.

A teraz wznieśmy oczy. Gdzie szare, puste pola sklepień? Z ciemnego szafiru patrzą złote oczy gwiazd, cały strop niebieski przegrodzony żebrami łuków, malowanemi w desenie i pasy o świetnych barwach. Desenie te przeróżne schodzą aż na filary, aż do dołu samego,gdzie znów, jak przeciwieństwo rajskich duchów z presbiterjum, czają się obrzydłe, potworne szatany o dzikich ślepiach i zwierzęcych pyskach.

Skrzy się wszystko i mieni w barwy przeróżne, jakby wielki artysta, który to dzieło stworzył, chciał powiedzieć: „Co mam jeno najświetniejszych barw na palecie, co mam złota, szafiru i purpury, to ci, Najświętsza Panienko, pod stopy kładę“.

Może się komu taki Marjacki kościół nie podoba, może wolał go starym, smutnym i szarym, niż jasnym, barwnym i wesołym — w każdym razie jest to jakaś wielka, natchniona, radosna modlitwa wierzącego sarca Matejki.

I... ostatnia.

Dzieci Wilna

Każde miasto ma swoich łobuzów. Nieśmiertelny typ hugowskiego Gavroche'a wędruje po ulicach Warszawy, Krakowa i Lwowa, wszędzie z tą samą niefrasobliwą wesołością, głodnym brzuchem i wiecznemi łachmanami. Od bosych pięt do nieczesanej głowy przenika całe jego jestestwo drgający życiem prąd, elektryzujący otoczenie. Żyje to? Bóg wie czem. Łupinami od kartofli, niefiltrowaną wodą, suchym chlebem, karmelkami i zgniłemi owocami. I na szarych blednicowatych twarzach, o ile już nie zachodzą cieniem śmiertelnego osłabienia lub nie przerażają dziedzicznem zwyrodnieniem, ta sama wszędzie złota pogoda ptaka, porannego słońca... dziecka.

Dziś — to jeszcze łobuz, andrus, głodny, niewinny i wesoły. Jutro — może włamywacz, co zna smak papierosów i kobiet, wartość noża i pieniędzy.

I Wilno ich ma, tych, jak tam mówią: „żulików", termin[1]) pośredni między złodziejem kieszonkowym, a simple łobuzem.

Są oni tam, tak samo jak wszędzie, oberwani, natrętni, psotni i serdecznie weseli.

Ale cechuje ich kapitalna różnica. Są to od dawna, od zawsze, mali bojownicy polskości.

I w jakich warunkach!

Gdzie, dla Boga, w mieście, kędy przez lat 40 za słowo wymówione po polsku w lokalu urzędowym, płaciło się 25 rb. kary i szły miljony na prijuty (domy dla sierot) it.p. ruskie instytucje, gdzie, takie oto, boże stworzenie, żulik wileński, nauczył się tego, że jest Polakiem? Z jakich cudownych, zaziemskich prądów, przenikających atmosferę miasta filaretów, wchłonęła dusza ulicznego łobuza przeświadczenie, że od Moskala bronić trzeba siebie i ukochanego grodu Gedymina?

Gnębił Moskal, prowadząc za uszy do „części"[2]) za byle elementarz polski, znaleziony na chudej piersi, za brudną koszulą...

Gnębił Niemiec, głodząc, bijąc po twarzy i wypędzając ze szkół polskich.

A dzieci Wilna trwały. Łzami oblewały odbierane książki, łzami i krzykiem przeprowadzały ukochane „panieneczki", prowadzone do „turmy"[3]) za to, że uczyły po polsku. I znów chyłkiem biegło to boso, zziębnięte, głodne, uczyć się — po polsku.

I przyszła chwila najwznioślejsza i najtragiczniejsza, jaką sobie wyobrazić można.

Chwila wolności i obrony Wilna. Te dzieci zobaczyły wreszcie, że to, o czem śpiewały ich piosenki, o czem mówiły dobre panienki i ciekawe książki, to się staje. Coś więcej, one, te dzieci, chwili tej historycznej będą twórcami. One będą broniły miasta przed Niemcem i Moskalem, a wtedy „wolność nasza!"

I ulicznicy wileńscy rzucili się do polskich legjonów. Gdybyście ich widzieli! Szkoda, że Warszawie, chciwej sensacji, nie pokazano w defiladzie tego pułku dzieci wileńskich. Z uszanowaniem i ze łzami patrzećby na nich trzeba. To są dzieci. Są brudni, nie myci, nie ubrani.

Cztery dni prawie nie spali, nie jedli, żyli bajką z rycerskiego poematu, żyli walką, rozkoszą bohaterstwa... wszak bronią Wilna, wszak są polskiem wojskiem' wszak dzięki nim Litwa wolna będzie, nie wróci do „ruskiego".

Żyli też nadzieją pomocy z Warszawy...

Gdybyście ich widzieli!

[1]) nazwa; [2]) cyrkułu, cz. komisarjatu policji; [3]) więzienia.



Władysław Mikos. Przy krosnach.

Zawsze byli gotowi, nigdy nie zmęczeni, spali w rowach, pili z kałuży i stali na posterunkach do ostatniej chwili. Wychodzili z miasta wtedy, gdy na przedmieściach grzmiały już bolszewickie karabiny, a oni mieli naboi na pół godziny strzelania.

I wyszli tylko na rozkaz zwierzchności, niektórzy zostali, „bo, a nuż jeszcze można będzie ich bić".

Wyszli, bo ta Polska, o której śpiewali maszerując, nie przyszła im z pomocą.

I mają jedną myśl: wrócić! A wtedy: „kiedy my im damy, no, już oni popamiętają, te bolszewiki i te Niemcy", powtarzają, zaciskając pięści.

Płakali, gdy im Niemcy wyrywali karabiny... były to łzy doprawdy święte. A Niemcy bili niektórych po twarzy, powtarzając: „Niech was Warszawa broni". Na te bezbronne dzieci nastawiono karabiny maszynowe, zabrano im buty, by boso weszły do owej Polski, znanej z piosenek.

I na tej „granicy", by dobrze pamiętali, kim są dokąd idą, ostrzeliwano ich ztyłu.

A wtedy łobuzy wileńskie, które od 36 godzin nie miały w ustach nic, prócz szklanki czarnej kawy z kawałkiem chleba, i szły boso kilka wiorst, wydobyły ukryte cudem rewolwery i, obracając się jak poniewierane łwięta, zabierały się gruchnąć w Niemców Ledwie ich rozkaz powstrzymał.

Regularnym, karnym marszem przeszli przez Łapy do koszar. Odesłano ich do Ostrowia; skąd wielu z nich uciekało, przekradając się znowu do ukochanego Wilna na głód i razy.



Niech żyje Pan Prezydent Ignacy Mościcki!

Zgromadzenie Narodowe powtórnie obrało prof. Ignacego Mościckiego Prezydentem Rzeczypospolitej.

Prezydent Ignacy Mościcki urodził się dnia 1 grudnia 1867 r. w Mierzanowie ziemi Płockiej, jako syn Faustyna, b. naczelnika powstańców 1863 r.

Szkołę średnią ukończył w Warszawie, a wydział chemiczny na Politechnice w Rydze.

Wśród pracy naukowej na uniwersytecie ryskim bierze żywy udział w ruchu akademickim i społecznym, mającym jako ideę przewodnią zdobycie niepodległości narodowej. Po powrocie do Warszawy angażuje się w czynnej pracy rewolucyjnej i wysuwa się na czoło ruchu. Śledzony pilnie przez władze rosyjskie został zmuszony do opuszczenia granic Polski w r. 1892.

Wyjeżdża wraz z żoną do Londynu, gdzie spędza pięć lat na ciężkiej pracy zawodowej, nie przerywając kontaktu z działaczami w kraju i biorąc żywy udział w konspiracyjnej pracy emigracji polskiej.

W tym to czasie nawiązują się pierwsze nici współpracy z Józefem Piłsudskim.

W r. 1897 przenosi się do Fryburga w Szwajcarji na stanowisko asystenta katedry fizyki na tamtejszym uniwersytecie. W r. 1901 zostaje kierownikiem specjalnie utworzonego laboratorjum uniwersytetu fryburskiego. Wynikiem prac był cały szereg wybitnych wynalazków naukowych. Najdonioślejszym z tych wynalazków było udoskonalenie metody otrzymywania kwasu azotowego z powietrza i wody przy użyciu energji elektrycznej. W związku z tym wynalazkiem chemicznym było wynalezienie i skonstruowanie (opatentowanego wielokrotnie) aparatu do otrzymywania tlenku azotu na drodze elektrycznej, który później udoskonalony został przez samego wynalazcę jako piec do poddawania gazów działaniu płomienia zasilanego prądem zmiennym o wysokiem napięciu. Przy pracy nad tym piecem prof. Mościcki skonstruował pierwsze i do tej pory najlepsze kondensatory stosowane na wysokie napięcie, dokonywując w ten sposób niezmiernego cennego wynalazku dla teorji i praktyki elektrochemicznej. Dla budowy tych kondensatorów założona została we Fryburgu fabryka, w której zbudowana była największa w swoim czasie baterja elektryczna dla stacji radjotelegraficznej na wieży Eiffel.

W dziedzinie studjów nad związkami azotowemi konstruuje prof. Mościcki urządzenia absorbcyjne dla otrzymywania kwasu azotowego jaknajbardziej stężonego.

W r. 1908 na podstawie tego wynalazku powstaje w Chipps w Szwajcarji fabryka kwasu azotowego i dzięki niej Szwajcarja nie mogąc w czasie wojny sprowadzić saletry chilijskiej, zdobyła w tym zakresie zupełną samowystarczalność.

Pomimo wielkiego umiłowania pracy naukowej nie znajdował w niej prof. Mościcki pełnego wewnętrznego zadowolenia. Od najwcześniejszej młodości życie swe chciał poświęcić służbie Polski a wiedzą pragnął wzbogacić swój naród, służyć nauce i przemysłowi polskiemu.

To też, kiedy zaproponowano mu katedrę elektrochemji i chemji fizycznej na Politechnice we Lwowie, przyjmuje ją już latem 1912 r. i przystępuje do pracy na gruncie ojczystym.

Zarówno w pracy pedagogicznej, jak i naukowej zawsze ma na uwadze cel istotny — dobro swego narodu.

W r. 1916 tworzy placówkę badawczą pod nazwą „Metan" we Lwowie, przeniesioną następnie po odzyskaniu niepodległego bytu do Warszawy jako Chemiczny Instytut Badawczy, w którym pracują kadry przez niego wyszkolonych inżynierów.

W r. 1917 przy jego współudziale i pod jego fachowem kierownictwem rozpoczyna się budowa fabryki chemicznej w Jaworznie pod Krakowem, która z powodu wypadków wojennych uruchomiona została dopiero w r. 1921 już w Polsce Niepodległej.

Jedna z największych usług, jaką krajowi, dzięki swej wiedzy oddać mógł w dziedzinie organizacji i kierownictwa przemysłu chemicznego — to przejęcie i uruchomienie fabryki Związków Azotowych w Chorzowie na Śląsku.

Przed objęciem przez władze polskie Niemcy ogołocili fabrykę z całego personelu fachowego oraz planów, sądząc, że w Polsce nie znajdzie się nikt któryby mógł ją zorganizować, uruchomić i poprowadzić.

Wtedy objął ją prof. Mościcki wraz z przygotowanym sztabem inżynierów i po błyskawicznem zorjentowaniu się w fabryce uruchomił ją odrazu, a niebawem przeprowadził dalsze ulepszenia metod, nieznanych dotąd w analogicznych fabrykach niemieckich.

Od chwili powrotu do kraju poza pracą naukową i pedagogiczną prof. Mościcki bierze żywy udział w organizowaniu prac niepodległościowych, a kiedy w r. 1917 praca niepodległościowa znowu schodzi w podziemia — dom pp. Mościckich we Lwowie jest niejako główną kwaterą P. O. W.

Rok 1926 odrywa prof. Mościckiego od jego umiłowanego warsztatu pracy. Wybór na Prezydenta Rzeczypospolitej stawia przed nim ciężkie zadanie sprawowania władzy zwierzchniej we własnem państwie — tem państwie, które od młodości stanowiło istotny cel jego życia.

Przez siedmioletni okres kierowania przez niego państwem autorytet władzy zwierzchniej w Polsce został wyniesiony na właściwy poziom, głęboka cześć otacza Głowę Państwa reprezentanta Majestatu Rzeczypospolitej.

Niezmierna prostota obejścia, głęboki demokratyzm, przy wysokiej kulturze, wywierają nieodparty czar na

wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób mieli szczęście się z nim zetknąć.

Prezydent Mościcki jest profesorem honorowym Politechniki lwowskiej, profesorem zwyczajnym i honorowym Politechniki warszawskiej, doktorem honoris causa wydziału elektrotechnicznego Politechniki warszawskiej, wydziału chemicznego Politechniki warszawskiej, Politechniki lwowskiej, Sorbony, Uniwersytetu wileńskiego i wydziału prawniczego w Dorpacie. Jest założycielem i członkiem zwyczajnym Akademji Nauk Technicznych, zwyczajnym członkiem Polskiej Akademji Umiejętności w Krakowie, zwyczajnym członkiem Towarzystwa Naukowego Warszawskiego.

Prezydent Mościcki posiada następujące ordery Polskie: Wielki Krzyż Orderu „Orła Białego". Wielki Krzyż Orderu „Polonia Restituta". Komandorję II klasy orderu „Polonia Restituta", Krzyż Niepodległości z Mieczami oraz szereg najwyższych orderów cudzoziemskich.

Co siedem lat, na mocy Konstytucji, odbywa się Zgromadzenie Narodowe, które stanowią Sejm i Senat. Zgromadzenie wybiera Najwyższego Reprezentanta Narodu, Głowę Państwa — Prezydenta Rzeczypospolitej.

I oto, odbyte wśród ogólnego napięcia opinji całego kraju w dniu 8-go maja Zgromadzenie Narodowe, po raz wtóry powierzyło tę najwyższą godność w Państwie profesorowi Ignacemu Mościckiemu.

Prezydent Ignacy Mościcki został obrany większością



Adam Grabowski. Astry.

332 głosów przy 11-u głosach nieważnych. Poraz pierwszy Prezydent Rzplitej otrzymał tak wielką liczbę głosów: podczas poprzedniego Zgromadzenia Narodowego przed 7-u laty na prof. Mościckiego padło 281 głosów. Ten stosunek odpowiada w zupełności układowi sił stronnictw w naszym parlamencie.

Na wieść o ponownym wyborze na Prezydenta Rzeczypospolitej prof. Mościckiego odbyła się olbrzymia manifestacja na cześć Elekta. Na placu Marszałka Piłsudskiego zebrały się wielkie tłumy ludności Warszawy i organizacji.

Mrowie ludzkie zapełniło plac.

Pochód ruszył na pl. Zamkowy. W pochodzie kroczyła kompanja Kolejowego Przysp. Wojsk. pod bronią, następnie Zw. Legjonistów, Zw. Peowiaków, Zw. Kaniowczyków i Żeligowszczyków, Zw. Oficerów Rezerwy, Zw. Podoficerów Rez., Zw. Inwalidów, Związki zawodowe, B. Z. Z. M. K. i inne Zw. kolejarzy ze sztandarami, robotnicy fabryk z orkiestrami i t. d.

Na placu Zamkowym zebrało się około 8.000 ludzi, przy dźwiękach orkiestr i entuzjastycznych okrzykach demonstrujących na cześć Pana Prezydenta. W pewnej chwili, otworzyło się jedno z okien Zamku i ukazał się w niem Pan Prezydent Rzplitej prof. Ignacy Mościcki. Tłum obnażył głowy i nad placem z tysięcy piersi wzbił się okrzyk: „Niech żyje Prezydent Mościcki!".

Stolica a z nią cała Polska powitały entuzjastycznie Pierwszego Obywatela Rzplitej.

Następnego dnia na zamku odbyło się uroczyste zaprzysiężenie Prezydenta Mościckiego.

Przyjętym zwyczajem, szef dotychczasowego Rządu, premjer Prystor, zgłosił na ręce P. Prezydenta dymisję gabinetu. Wkrótce potem prof. Ignacy Mościcki wyznaczył nowego premjera w osobie ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego, Janusza Jędrzejewicza, zatwierdzając następnie przedstawioną przez niego listę Rządu.

P. Prezydent Rzeczypospolitej mianował Janusza Jędrzejewicza prezesem Rady ministrów i ministrem wyznań religijnych i oświecenia publicznego.

Jednocześnie na wniosek p. prezesa Rady ministrów P. Prezydent Rzeczypospolitej mianował:

P. Bronisława Pierackiego — ministrem spraw wewnętrznych.

P. Józefa Becka — ministrem spraw zagranicznych.

P. marsz. Józefa Piłsudskiego — ministrem spraw wojskowych.

Prof. Władysława Marjana Zawadzkiego — ministrem skarbu.

P. Czesława Michałowskiego — ministrem sprawiedliwości.

P. Bronisława Nakoniecznikowa - Klukowskiego — podsekretarza stanu w Prezydjum Rady ministrów — ministrem rolnictwa i reform rolnych.

Dr. Ferdynanda Zarzyckiego, jenerała brygady — ministrem przemysłu i handlu.

Inż. Michała Butkiewicza, dyrektora kolei państwowych w Radomiu — ministrem komunikacji.

Dr. Stefana Hubickiego — ministrem opieki społecznej.

Inż. Emila Kalińskiego, ppułkownika — ministrem poczt i telegrafów.

O godz. 5-tej popołudniu członkowie nowomianowanego rządu z p. premjerem Januszem Jędrzejewiczem przybyli na Zamek, gdzie na ręce P. Prezydenta Rzeczypospolitej złożyli przysięgę.

Mianowany gabinet p. Jędrzejewicza, pod względem składu osobowego nie różni się prawie wcale od rządu p. Prystora. Zmiany sprowadzają się właściwie do tego, że ster gabinetu objął po p. Prystorze p. Janusz Jędrzejewicz, zatrzymując zresztą tekę ministerjum wyzn. rel. i ośw. publicznego, a tekę ministerjum rolnictwa po p. Ludkiewiczu objął p. Nakoniecznikow - Klukowski, b. wiceminister spraw wewnętrznych, b. wojewoda stanisławowski, lwowski, a ostatnio podsekretarz stanu w Prezydjum Rady ministrów. Pozatem do zanotowania jest zmiana czysto formalna, polegająca na tem, że ministrem komunikacji mianowany jest p. Michał Butkiewicz, dotychczasowy kierownik tego resortu.



Błażej Iwanowski Chryzantemy.

Triumfy lotnictwa Polskiego

Ożywiona działalność naszego lotnictwa rozpoczęła się 7 kwietnia b.r. udziałem ppłk. B. Kwiecińskiego i kpt. Hirszbandta w locie okrężnym algiersko-marokańskim, który w Afryce podjęto 13. IV. Lotnicy lecieli na samolocie RWD. 5. Przestrzeń lotu wynosiła 3.600 km częściowo ponad pustynią Sahary i górami Atlasu. Przelot odbył się bez najmniejszego uszkodzenia płatowca. Lotnicy polscy zdobyli jako nagrodę puhar za najlepszy wynik wśród drużyn zagranicznych. W zawodach brało udział 38 aparatów.

Lotnicy nasi, biorący udział w „Dniu lotnictwa bułgarskiego" w Sofji, powrócili już do Warszawy drogą przez Belgrad, Zagrzeb (Jugosławja), Wiedeń (Austrja), Bratysławę, Pragę, Brno Morawskie (Czechosłowacja). Uczestnicy lotu zachwyceni są niezwykle serdecznem przyjęciem, jakie spotkało ich w Bułgarji, Serbji (składowa część Jugosławji) i Czechosłowacji.

* * *

Po przybyciu do Saint Louis (Afryka Senegal fr.) Kpt. Skarżyński powziął decyzję lotu ponad Południowym Atlantykiem. Wyznaczony przez Aeroklub Francuski specjalny Komisarz Sportowy, pan Vieux, kierownik Oddziału Francuskiego Towarzystwa Komunikacji Powietrznej „Aeropostale" powiadomił telegraficznie Aero-

klub Rzeczypospolitej Polskiej o starcie kpt. Skarżyńskiego. Kpt. Skarżyński wystartował o godz. 23 według czasu Greenwich. Osiągnąwszy Dakar (235 km) miał możność orjentując się na tamtejszej latarni lotniczomorskiej ustalić odpowiedni kurs. Odległość Saint Louis Natal wynosi 3.300 km.

W dniu 11 maja kpt. Skarżyński przeleciał Atlantyk i doleciał do miasta Maceio.

Kpt. Skarżyński zdobył Atlantyk!

Radosna to dla nas nowina. Oto młode lotnictwo polskie obchodzi znów wspaniałe święto. Imię Polski, niesione na skrzydłach polskiej maszyny, prowadzonej przez polskiego lotnika, po raz drugi stało się głośnem na cały świat.

Pierwszy raz — to kiedy ś. p. kapitan Żwirko i inżynier Wigura w locie dookoła Europy pamiętne odnieśli zwycięstwo.

Drugi raz — obecnie. Kapitan Skarżyński przeleciał z Afryki do Ameryki, bijąc zdecydowanie dotychczasowy światowy rekord w locie na odległość bez lądowania o 654 kilometry!

Jest więc pierwszym lotnikiem na świecie, który na malutkim samolocie sportowym (awjonetce) osiągnął taki wspaniały wynik. Jest też pierwszym Polakiem, który zwycięsko przebył Atlantyk.

Zwycięstwo to nietylko jednak święci nasze lotnictwo. Święci je też i nasz przemysł lotniczy. Bowiem samolot, na którym kapitan Skarżyński dokonał tego pięknego czynu, toć to nasza naprawdę polska maszyna, według planu polskiego inżyniera i rękoma polskiego robotnika budowana, z polskiego materjału.

I jak lotnictwo nasze tak i nasz przemysł lotniczy też już po raz drugi święci swoje zwycięstwo. Bo maszyna, na której leciał kapitan Skarżyński toć przecież siostra tej, która sławę Polsce przyniosła, lecąc z ś. p. kapitanem Żwirką i inżynierem Wigurą! Z tej samej rodziny „RWD" (Rogalski, Wigura, Drzewiecki).

Słusznie więc, z dumą możemy dziś mówić zarówno o naszem lotnictwie jak i o naszym przemyśle lotniczym. Bowiem nie ślepy traf dał nam w rękę to ponowne zwycięstwo, ale rzetelna i ofiarna praca.

Czem dla nas jest silne i sprawne lotnictwo, zbyteczne tu wspominać. Bo chyba niema dziś w Polsce człowieka, któryby tego nie rozumiał i nie doceniał należycie.

Silne lotnictwo — to silna Polska!



Emilja Wysocka. Dwór.

Polonja Zagraniczna

ANGLJA

Obchód Narodowy w Londynie

w niedzielę 7-go maja

Obchód 142-giej rocznicy Konstytucji 3-go maja wypadł w tym roku w Londynie imponująco.

Po raz pierwszy brali w nim udział nasi rodacy z Manchesteru. Na zaproszenie zarządu Towarzystwa Polsko-Katolickiego przybyło aż 23 członków tamtejszego Koła Polskiego ze swoim prezesem, panem Szpakiem na czele, wszyscy strojni w polskie kokardki aby zamanifestować swoje uczucia i pokrzepić ducha narodowego.

Mimo niepogody, o godzinie jedenastej kościół

wypełnił się po brzegi. Kazanie okolicznościowe wygłosił ks. Rektor, poczem przy ołtarzu tonącym w klombach białych i czerwonych róż i bzów odbyła się msza św. podczas której chór kościelny wykonał kilka pięknych pieśni polskich na głosy. Rzewne „Zdrowaś Marjo" układu ks. Chlondowskiego na solo i organy odśpiewane z odczutym pietyzmem przez pannę Janinę Tomaszewską, wycisnęło niejednemu z obecnych, zwłaszcza naszym gościom z Manchesteru, którzy już dawno a może nigdy nie słyszeli tak pięknych pieśni polskich, łzy z oczu.

Na zakończenie odśpiewano „Boże coś Polskę".

Podczas nabożeństwa wyraźne wzruszenie odbijało się na twarzach naszych gości. Biedni, mieli i oni kiedyś swój własny kościółek, dziś najlepiej może odczuwają czem dla Polaka na obczyźnie jest kościół polski i jak go cenić należy.

Po obiedzie spożytym wspólnie z członkami zarządu Tow. Polsko-Katol. i ks. Rektorem wśród miłego rodzinnego nastroju już i niebo wypogodziło się na dobre toteż wszyscy wybrali się grupami aby zwiedzić miasto.

Po nabożeństwie majowem odbył się w sali klubowej wieczorek muzyczno - deklamacyjny. Obszerna sala z trudem mogła pomieścić wszystkich. Wieczorek zagaił w zastępstwie pana Ambasadora, który z powodu choroby nie mógł brać udziału w uroczystościach, pan radca Wszelaki, poczem zabrał głos przew. ks. Magrath, Irlandczyk szczery przyjaciel Polski. Zapanowało pewne zdziwienie, jak to, na polskim obchodzie język angielski? Nie znaczy to aby w Londynie zabrakło prelegentów polskich, ale zarząd Tow. celowo wprowadził tę zmianę w programie, aby i obecni anglicy i młodzi, którzy nie znają dostatecznie języka polskiego skorzystali z odczytu i usłyszeli coś o Polsce.

Ks. Magrath mówił świetnie, najlepszy Polak-patrjota nie mówiłby lepiej, mówił z zapałem, z nadzwyczajną znajomością historji Polski, mówił ze serca, bo Polskę poznał osobiście w roku 1927 i pokochał ją szczerze to też słuchacze wynagrodzili go przy końcu burzą oklasków, a było wśród nich kilku reporterów miejscowych pism, którzy skrzętnie notowali ważniejsze zdania odczytu.

Po przerwie zabrał jeszcze głos pan Konsul Hulanicki, aby powitać tak liczne zebranie a osobliwie naszych miłych gości. Opowiadał o swoich wrażeniach z ostatniego pobytu w polskiej kolonji Manchesterskiej, jak od pewnej staruszki otrzymał jednego szylinga na papierosy którego dotąd przechowuje jako najcenniejszą pamiątkę. Twarze naszych gości rozpromieniały na wieść, że i w Manchesterze powstanie w najbliższym czasie Konsulat Polski.

W dalszym ciągu panna Janina Tomaszewska odśpiewała cztery pieśni polskie układu prof. Nowowiejskiego, a panna Grynkiewiczówna odegrała przy akompanjamencie małej orkiestry smyczkowej wiązankę pieśni polskich. Wszyscy odczuli polską krew i nadzwyczajne piękno naszych pieśni, niestety coraz bardziej na obczyźnie zapoznawanych, to też artystki wynagrodzono hucznymi oklaskami.

Po odśpiewaniu hymnu narodowego nastąpiła wspólna zabawa i pożegnanie gości, których gromadnie odprowadzono do stacji.

Na wieczorku, który długo pozostanie w pamięci wszystkich, byli obecni pan radca Ambasady Wszelaki, konsulostwo Hulaniccy, pan Filcek, pan Wierzbicki i inni.

BELGJA

55.000 Obywateli Polskich w Belgji.

W ostatnich dniach przeprowadzono statystykę, dotyczącą liczby obywateli polskich, znajdujących się obecnie w Belgji. Statystyka wykazała, że liczba ta sięga 55.000 osób. Wśród obywateli polskich zamieszkałych w Belgji znajduje się około 18 tys. robotników, około 25.000 żydów polskich-rzemieślników, resztę zaś stanowi inteligencja.

CZECHOSŁOWACJA

Zgodną współpracą ku lepszemu jutru.

Jedność Polaków, mieszkających w obrębie Republiki Czechosłowackiej jest najlepszym przykładem co może zgodna współpraca wszystkich czynników w społeczeństwie. Sukcesy swe tak na polu społecznem jak i politycznem zawdzięczają oni właśnie harmonicznemu współdziałaniu wszystkich Polaków co się na zewnątrz uwypukla w zw. „Komitecie Międzypartyjnym". Jest to Komitet grupujący w swem łonie przedstawicieli trzech stronnictw polskich w Czechosłowacji a mianowicie Stronnictwa Ludowego, Polskiej Partji Socjalistyczno - Robotniczej i Związku Śląskich Katolików. Deklaracja wydana z okazji utworzenia Komitetu Międzypartyjnego stronnictw polskich w Czechosłowacji brzmi w skrócie: „Z uwagi na to, że ze względu na małą stosunkowo liczbę ludności w Czechosłowacji, żadne z istniejących tu stronnictw polskich nie jest w stanie samodzielnie zagwarantować zachowania polskiego stanu posiadania uznały wymienione stronnictwa konieczność współpracy pod względem narodowym celem utrzymania i obrony tegoż".

Taktyka stosowana przez wymieniony Komitet umożliwiła zwarty, jednolity front w sprawach ogólno-narodowych, który w walce o swobodny rozwój kulturalny i gospodarczy oddaje ludności polskiej nieocenione przysługi.

Że taktyka ta jest dobra i skuteczna, świadczy o tem cały szereg zdobyczy jak n. p. sukcesy wyborcze do ciał ustawodawczych (dwa mandaty poselskie zamiast jednego w 1925 roku) zwycięskie wy-

bory do zastępstw gminnych, które przyniosły w sumie szereg nowych mandatów i wybór polskich burmistrzów w miastach śląskich, Karwinie, Jabłonkowie a ostatnio w Trzyńcu. Również wpisy do szkół przynoszą z roku na rok wzrost liczby dzieci w szkołach polskich.

I na polu zbliżenia polsko-czeskiego, które w ostatnich czasach zrobiło olbrzymie postępy, ma Komitet Międzypartyjny pewne zasługi. Z jego to inicjatywy wyszła swego czasu propozycja zwołania konferencji porozumiewawczej polsko-czeskiej, mającej za zadanie uregulowanie wzajemnych stosunków polskoczeskich na Śląsku. Jakkolwiek owa konferencja nie doszła jeszcze do skutku, o jednak przyznać trzeba, że propozycja ta pchnęła sprawę porozumienia na realne tory.

Zgodnie z decyzją Komitetu Międzypartyjnego z dnia 31 grudnia 1932, z dniem 1 stycznia b. r. przewodnictwo Komitetu Międzypartyjnego objął dr. Jan Buzek, poseł do Zgromadzenia Narodowego w Pradze z ramienia Stronnictwa Ludowego. Do dnia 31 grudnia 1932, prezesem Komitetu Międzypartyjnego był Emanuel Chobot, poseł Polskiej Partji Socj. Robotniczej.

FRANCJA

Trzeci Maja w Nicei.

Rok rocznie kolonja polska w Nicei obchodzi uroczyście święto narodowe.

W tym roku oprócz tradycyjnego nabożeństwa w kościele św. Piotra, w którem wzięła udział kolonja polska in gremio, przedstawiciele władz miejscowych i liczna publiczność francuska — odbyło się popołudniu zebranie w salonach Koła Polskiego.

Po przemówieniach konsula p. Dumerqueza i prezesa Koła polskiego p. Podhorskiego, przemówił znany powieściopisarz żydowski, pochodzący z Polski, Szalom Asz. Swoje krótkie, ale pełne serdecznej treści przemówienie zakończył słowami:

„Miłość do kraju nie wyraża się w sentymencie do krajobrazu — jest ona jak miłość do Boga i wyraża się w miłości człowieka do brata i w ofiarności dla społeczeństwa. Moja wiara w Boga i moja miłość do Polski daje mi to przekonanie, że wielka, wolna Polska nie jest i nie może być zbudowana na nienawiści, lecz na twórczej współpracy wszystkich elementów tej ukochanej ziemi".

Polskie „Święto Morza" w Paryżu.

Dnia 30 czerwca b. r. odbędzie się w Paryżu „Święto Morza" z udziałem szerokich sfer emigracji polskiej. Manifestacja ta ma na celu zwrócić uwagę na ten problem i wykazać reakcję polską na niemieckie knowania. Uroczystość odbędzie się pod protektoratem ambasadora Chłapowskiego i pułk. Błeszyńskiego, attache wojskowego morskiego i lotniczego. Program przewiduje referat prezesa korporacji „Filarecja", Witolda Komara, p.t. „Polska a Bałtyk", uchwalenie okolicznościowej rezolucji i dział koncertowy w wykonaniu pp. Studzińskiej, Małachowskiej, Jaworskiej, Rity Zausmer, Lili Szermatowskiej i Stefana Terca.

Czynione są starania o radjofoniczne nadanie tej uroczystości, której inicjatywę rzucił IV Okręg towarzystw im. Marszałka Piłsudskiego.

Trzeci Maja na wychodźtwie we Francji.

Uroczystość 3-go Maja obchodzona była w kolonjach polskich w samym dniu albo też, ze względu na to, iż był to dzień pracy we Francji, w najbliższą niedzielę.

W Paryżu z powodu remontu kościoła polskiego, uroczyste nabożeństwo odbyło się 3-go maja w kaplicy Zakładu św. Kazimierza, najstarszej placówki polskiej we Francji. W nabożeństwie wzięli udział p. ambasador Chłapowski, korpus dyplomatyczny, urzędnicy ambasady i konsulatu generalnego, przedstawiciel prezydenta Republiki Francuskiej, oraz licznie zebrana Polonja. Nabożeństwo celebrował ks. prał. Łagoda w asyście całego duchowieństwa polskiego z Paryża. Kazanie wygłosił ks. dr. Jakubisiak. Po nabożeństwie składał imieniem duchowieństwa polskiego życzenia ks. dr. Łuczak.

Prasa francuska poświęciła szereg artykułów i uwag naszemu świętu narodowemu i obchodom, niektóre dzienniki dały ilustracje.

Również w innych kolonjach polskich obchody 3-go Maja wypadły bardzo uroczyście.

KANADA

Odczyt o polskiej kulturze.

Staraniem National Council of Education odbył się w Winnipegu odczyt w sali teatralnej Uniwersytetu, o polskiej kulturze. Prelegentem był prof. Watson Kirkconnel, który w swej przeszło godzinnej mowie, urozmaiconej wyświetleniem przeźroczy, przebiegł całą historję Polski i podkreślił jej główne i charakterystyczne momenty. Główną uwagę zwrócił Kirkconnel na uzdolnienie artystyczne narodu polskiego, które przejawia się w malarstwie, muzyce i poezji. Naród polski, mówił prelegent, daje swą kontrybucję Kanadzie, przysyłając tutaj ludzi z głęboko zakorzenionemi cechami polskiej kultury, która aczkolwiek nie ujawnia się nazewnątrz w masie emigracyjnej złożonej z ludzi pracy, jednakowoż chowa w zarodku talenty naturalne, które przy odpowiedniem wykształceniu rozwijają i wzbogacają kulturę tego kraju.

Po zakończeniu odczytu przemówił do licznie zebranej publiczności imieniem National Council of Education

E. Anderson, podkreślając lojalność i wartość polskiego wychodźtwa dla Kanady.

Za tak sympatyczne słowa, odnośnie naszej narodowości, podziękował obecny na sali wice-konsul Z. Lacher, wyrażając równocześnie uznanie prelegentowi. Licznie zebrana publiczność angielska i polska oklaskiwała rzęsiście mówców.

KUBA.

Na wyspie Kubie przebywa dość liczna grupa Polaków. W większości znajdują się oni w fatalnej sytuacji materjalnej, wobec bezrobocia i nader ostrego, pogłębiającego się stale kryzysu gospodarczego na tej wyspie, wynikającego z nieopłacalności eksploatowania plantacyj cukru trzcinowego, stanowiącego główny produkt Kuby.

Kilkadziesiąt osób z pośród emigrantów polskich znajduje przytułek w schronisku polskiem; ze względu na szczupłe środki, jakiemi rozporządza schronisko, otrzymują oni zaledwie po pół bochenka chleba dziennie, czasem ciepłą strawę. Nędza dochodzi do tego, że niektórzy z naszych rodaków żebrzą i zbierają różne odpadki żywności. Znaczną pomoc dla tych nieszczęśliwych okazywali dawniej Polacy ze Stanów Zjednoczonych Am. Półn., obecnie pomoc ta ustała. Pewne, niewystarczające jednak zasiłki, płyną jeszcze z Polski. Wzruszającym objawem jest, że nawet przebywając w tak opłakanych warunkach, Polacy na Kubie potrafili się zorganizować w „Związek Nacjonalny Polaków“, mieszczący się w Hawanie przy ul. Calle Habana 157. Związek ten jednak jest za ubogi, aby mógł podołać koniecznej opiece nad znajdującymi się w nędzy współbraćmi.

NIEMCY

Skarga ludności polskiej w Niemczech przed Ligą Narodów.

Do sekretarza generalnego Ligi Narodów wpłynęła skarga Związku Polaków Górnego Śląska niemieckiego, zwracająca uwagę Radzie Ligi na brak prymitywnych warunków bezpieczeństwa, w jakich żyje obecnie mniejszość polska. Władze niemieckie, tolerując manifestacje i gloryfikacje morderców robotnika polskiego Piecucha, wypuszczonych niedawno na wolność przez rząd Hitlera, stwarzają nastrój, w którym zamordowanie Polaka nie jest uważane za zbrodnię, lecz za czyn bohaterski.

Mniejszość polska wobec niemożności uzyskania bezpieczeństwa u władz niemieckich, domaga się od Rady Ligi Narodów, by jej to bezpieczeństwo, zagwarantowane traktatami, zapewniła.

Uroczystość polska w Bytomiu.

W Bytomiu, tem mieście, jęczącem pod terorem hitlerowców, odbyła się w niedzielę dnia 7 maja, miła uroczystość poświęcenia nowej świetlicy harcerskiej w Domu Polskim przy ul. Gliwieckiej oraz otwarcia wystawy robót ręcznych, wykonanych w ciągu roku przez harcerzy polskich z Bytomia i okolic. Uroczystość zagaił naczelnik hufca bytomskiego. Po poświęceniu świetlicy zebrani goście zwiedzili wystawę, która przedstawia się niezwykle sympatycznie.

Jak widać harcerstwo polskie na terenie tak zagrażonym, jak Śląsk Opolski, pracuje wytrwale i wiernie w myśl przykazań narodowych mimo straszliwego ucisku ze strony władz niemieckich.

PALESTYNA

Święto Trzeciego Maja w Jerozolimie.

W święto polskie „Trzeciego Maja“ w Domu Polskim, położonym w pobliżu miejsca Męki Pańskiej, w kaplicy odbyło się uroczyste nabożeństwo na intencję Polski. Wysłuchała go miejscowa kolonja polska, przybyła do Świętego Miasta jeszcze przed wojną. Biedna, szara gromadka, rzucona falami losu zdala od ojczyzny, w której młode pokolenie zna Polskę już tylko z opowiadań.

Przybył też konsul generalny R. P. dr. Kurnikowski, w towarzystwie dyrektora Oddziału P. K. O. w Tel-Awiw p. Piecha i urzędników konsulatu.

Po nabożeństwie złożyli obecni życzenia na ręce konsula generalnego Rzplitej, m. i. pewien ksiądz, Niemiec rodem, drżącym ze wzruszenia głosem oświadczył przedstawicielowi Rzplitej, iż jest szczęśliwy, iż on, będąc Niemcem, mógł się pomodlić o pomyślność i rozkwit Państwa Polskiego.

Następnie udał się konsul generalny dr. Kurnikowski wraz z dyr. Piechem i urzędnikami konsulatu generalnego do Wielkiej Synagogi, gdzie staraniem Stow. „Ramban“ i Żydów polskich, urządzono specjalne nabożeństwo, na które zapraszały wiernych rozlepione po ulicach miasta, afisze. Przybywającemu do synagogi konsulowi polskiemu, zebrane tłumy urządziły żywiołową owację. Na nabożeństwo to przybył specjalnie naczelny rabin Palestyny Kook wraz ze swym orszakiem, jak również bawiący w Jerozolimie naczelny rabin Transylwanji oraz kilku rabinów miejscowych.

Modły odprawił głośny kantor Rosenblat z Nowego Yorku, bawiący na występach w Palestynie. Po pierwszej części modłów, wśród głębokiej ciszy, wszedł na podwyższenie naczelny rabin Kook i mówił o roli Polski w chwili obecnej, o stanowisku rządu polskiego wobec Żydów i o tragicznych cierpieniach i przejściach żydów niemieckich.

Następnie głos zabrał rabin Sankiewicz, kierownik seminarjum talmudycznego w Jerozolimie. Z niezwykłą swadą oratorską skreślił on obraz obecnego położenia Żydów, wyrażając swą wdzięczność rządowi Marszałka Piłsudskiego za ochronę Żydów.

Po nabożeństwie odbyło się przyjęcie w Konsulacie,

na które zjawili się licznie żydzi polscy, zamieszkali w Jerozolimie, a nawet goście z Tel-Awiwu i Hajfy. Niespodizanką było przybycie pod budynek Konsulatu Generalnego orkiestry żydowskich niewidomych, która odegrała hymn narodowy polski.

TURCJA

Śmierć Ambasadora Polskiego ś. p. Kazimierza Olszewskiego.

Dnia 12 maja b. r. w Ankarze zmarł ś. p. Kazimierz Olszewski, Ambasador Rzeczypospolitej.

W parę dni później dnia 17 b. m. odbyło się uroczyste wyprowadzenie zwłok z gmachu ambasady na dworzec, skąd odjadą do kraju.

RUGUAY

Z życia kolonji polskiej w Montevideo.

Czy i w Uruguayu są Polacy? Gdzieżby ich nie było. Kolonja polska w Uruguayu jest dość liczna. Liczy się nawet do 10.000.Nie są to wprawdzie Polacy rodowici, wielu z nich posiada tylko obywatelstwo polskie. Znaczną większość stanowią żydzi. Prawdziwych Polaków liczy się około 3.000. Większość stanowią samotni mężczyźni, którzy dla chleba tu przybyli. A obecny kryzys i brak odpowiednich Polek narazie nie sprzyja zakładaniu ognisk domowych.

Mimo jednak trudności kolonja polska rozwija się i nawet rokuje dobre nadzieje przyszłości. Ośrodkiem całego ruchu stał się polski kościół w Montevideo, kiedy przybyli polscy księża Pallotyni i rozpoczęli swą działalność. Obecnie myśli się nawet o budowie własnego Domu Polskiego. Pracę tę prowadzi Tow. im. Piłsudskiego, które po długim letargu teraz dzięki współpracy księży zaczyna znowu żyć i pracować. Pionierem kultury polskiej i jej szerzycielem na tutejszym gruncie jest Towarzystwo Przyjaciół śpiewu i muzyki. im. Ignacego Paderewskiego. Śpiewem i odczytami budzi i podtrzymuje polskiego ducha wśród kolonji, a „godzinami polskiemi“ w radjo stara się zaznajomić i tutejsze obywatelstwo z sprawą polską. W tych imprezach bierze czynny udział i konsul honorowy p. Łukasiewicz, potomek powstańca z roku 1863. Choć sam ojczyzny nigdy nie widział, gorąco jednak ją umiłował, a dla rodaków bardzo dużo czyni.

Wszystkie też uroczystości narodowe bywają obchodzone bardzo uroczyście. W takich dniach zgromadza się cała kolonja bez różnicy przekonań i zapatrywań.

Jedna sprawa tylko bardzo nas boli — to brak polskiej szkoły. Dzieci w wieku szkolnym jest do 50. Niestety rozrzucone po wszystkich krańcach rozległego miasta trudno zebrać, a na codzienne opłacanie tramwajów nie stać ich rodziców. Brak ten jest dla nas tem dotliwszy, że nawet Litwini posiadają własną szkołę, a Niemcy nawet gimnazjum liczące przeszło 400 uczniów, w tem połowa dzieci uruguajskich, które od młodości nastawia się w duchu wrogim Francji i Polsce. Braki te ma poczęści wyrównać biljoteka, która jest dopiero w początkach. Kto rozumie jej potrzebę na wychodztwie, a ma możność po temu, niech czemkolwiek do tego się przyczyni. Potrzebne są nam też elementarze, na razie na całym terenie jest tylko jeden, a to trochę mało. Drugiego nawet za pieniądze tutaj nie można kupić.



Józef Pieniążek. Kościołek w Komorowicach.

Wiadomości z Kraju

Rozbudowa Polskiej Floty Handlowej.

Stały rozwój polskiego handlu morskiego sprawia konieczność dalszej rozbudowy naszej floty handlowej, a w szczególności zmodernizowania statków pasażerskich, celem przystosowania ich do nowoczesnych wymogów komunikacji morskiej.

Jak się dowiaduje Ajencja „Iskra" w zarządzie linji Gdynia — Ameryka, rozpatrywany jest obecnie projekt nabycia parowców o pojemności około 20.000 ton każdy o szybkości 20 węzłów z pomieszczeniem na 800 pasażerów. Szybkość tych statków pozwoliłaby przebywać drogę New York — Gdynia w ciągu 8 dni, gdy dotychczas trwa ona 12 — 13 dni. Dalej „Żegluga Polska" rozpatruje możliwość budowy dwuch nowych statk:w towarowych, któreby zasilały obsługę linij regularnych do portów bałtyckich i zachodnia-europejskich. Wreszcie Polsko-Brytyjskie Towarzystwo Okrętowe zamierza nabyć 1 statek typu „Lwów", który byłby przeznaczony na stale rozwijającą się linję Gdynia — Londyn.

Nagroda muzyczna m. st. Warszawy.

Tegoroczną nagrodę muzyczną m. st. Warszawy otrzymał znakomity, światowej sławy nasz muzyk Mistrz *Ignacy Paderewski.*

W latach poprzenich nagrodę otrzymali *Aleksander Michałowski* w r. 1929. *Piotr Maszyński* w 1930 r. *Stanisław Niewiadomski* w r. 1931 i *Emil Młynarski* w r. 1932.

Jak donosiliśmy już, Mistrz Paderewski bawił ostatnio w Stanach Zjednoczonych, gdzie święcił jak zwykle triumfy. W dniu 3 Maja, jako w rocznicę Konstytucji, jak wiadomo wszyscy Polacy uroczyście świętują. Dzień ten spędził Paderewski na morzu na okręcie w drodze powrotnej z Ameryki. Z tego powodu urządzono na tym francuskim okręcie uroczysty wieczór na którym przemawiał znakomity mąż stanu francuski, kilkakrotny prezes Rady Ministrów — Herriot, zaś Paderewski uświetnił wieczór ten swą cudną muzyką. Ostatnio Paderewski koncertował w Paryżu, w złotej sali zamku królów francuskich — Wersalu.

Dziesięciolecie L. O. P. P.

W dniu 14 maja w całej Polsce rozpoczął się corocznie obchodzony Tydzień Lotniczy, w roku obecnym szczególnie uroczyście świętowany.

To jubileuszowy, 10 z rzędu tydzień, wielkie święto Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej (L.O.P.P) naszego kraju. Liga, to może najzasłużeńsza organizacja nasza. Przyczyniła się walnie do obudzenia u obywateli zainteresowań sprawami lotnictwa, a także zrozumienia ważności należytego przygotowania ich na wypadek do obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej.

Dziesięcioletnia praca tej organizacji przyniosła piękne wyniki. Oto ze składek swych członków, L.O. P.P. złożyła Państwu 40 miljonów złotych na cele obrony. Powstały stąd lotniska, kursy lotnicze i przeciwgazowe i t. d. I kiedy dziś cały świat mówi o nowem zwycięstwie, dokonanem przez kapitana Skarżyńskiego, nie sposób nie wspomnieć, że część tego zwycięstwa to zasługa właśnie organizacji L. O. P. P. Ona bowiem przyczyniła się do rozbudowy naszego przemysłu lotniczego, który dziś na równi z bohaterskim lotnikiem święci wielkie zwycięstwo.

Stolica nasza obchodziła niezwykle uroczyście dziesięciolecie L. O. P. P. Rozpoczęło je nabożeństwo, poczem poświęcony został pierwszy sztandar L. O. P. P. i wręczony Komitetowi stołecznemu. Zkolei złożone zostały wieńce na grobie Nieznanego Żołnierza i pod pomnikiem „Lotnika", następnie odbyła się akademja w obecności Pana Prezydenta. W godzinach popołudniowych na zamku odbyła się dekoracja Krzyżami Zasługi najzasłużeńszych działaczy Ligi.

Przedstawienie w teatrze Wielkim zakończyło niedzielne uroczystości L. O. P. P.

Harcerstwo u nas i zagranicą.

Kiedy mówimy: „harcerstwo zagranicą" wiemy, że to mowa o polskiem harcerstwie, które jest składową częścią wielkiej międzynarodowej rodziny skautowskiej, liczącej miljony członków.

Chcąc czytelników „Wieści z Polski" zaznajomić z dzisiejszym stanem harcerstwa, zwróciliśmy się z prośbą o wywiad do dyrektora biura Naczelnictwa Związku Harcerstwa Polskiego p. Ignacego Wołkowicza, który jest jednocześnie Polskim Komisarzem Międzynarodowym tj. jak gdyby ministrem spraw zagranicznych Harcerstwa, jemu też podlegają drużyny polskie zagranicą.

Harcerstwo — objaśnia nas uprzejmie p. Wołkowicz — liczebnie, z roku na rok wzrasta, lecz nie tylko liczebnie, gdyż zauważyć można również duże pogłębienie pracy.

Jeżeli chodzi o hasło pracy na rok bieżący to tem hasłem jest ofenzywa na szkoły powszechne. Trzeba żeby każda szkoła powszechna w najodleglejszym nawet zakątku Polski miała swoją drużynę. Drugą wielką troską jest sprawa „zuchów" tj. tych najmłodszych chłopców, wilczków, którzy za trzy, cztery lata zasilą kadry drużyn harcerskich.

Na tym polu w ciągu roku osiągnęliśmy poważne rezultaty. Przed rokiem mieliśmy 6000 zuchów, teraz cyfra ich przekroczyła już 18000.

Do końca roku powinniśmy mieć ich 40000 i sta-

ramy się żeby ilość zuchów równała się ilości harcerzy.

Oczywiście o tak dużych ilościach zuchów nie możemy marzyć nie mając odpowiednio wyszkolonego korpusu instruktorskiego, to też na kształcenie tychże kładziemy bardzo silny nacisk.

Odbywają się wciąż kursy i obozy instruktorskie, a w przyszłym roku odbędzie się nawet w Polsce międzynarodowa konferencja instruktorów zuchowych. Tyle o zuchach, jeśli chodzi o drużyny harcerskie ilość chłopców zwiększyła się w porównaniu z rokiem ubiegłym o 15000 zgórą. Również powiększyła się ilość starszych chłopców.

Jak wiadomo Polska przoduje w obozownictwie, pozyskaliśmy niejako sławę, jako obozownicy, z roku na rok akcja obozowa wzmacnia się tak liczebnie, jak i jakościowo.

W roku 1931 obozowało 12526 chłopców, gdy ubiegłego lata pod namiotami harcerskiemi znalazło się 20453 chłopców.

W zeszłym roku największym sukcesem na polu międzynarodowym był zlot wodny na jeziorze garczyńskiem, w którym wzięło udział kilkanaście reprezentacyj innych narodów.

Zlot był świetnie zorganizowany i przeprowadzony; zaszczycił go swą obecnością Pan Prezydent Rzeczypospolitej.

W tym roku odbędzie się Jamboree, czyli międzynarodowy zlot skautowy w Gödöllo pod Budapesztem na Węgrzech. Na zeszłem Jamboree w Anglji 1929 r. odnieśli Polacy duży sukces. W tym roku wyprawa polska na Jamboree wybiera się w ilości około 1500 chłopców.

Harcerstwo zdobywa sobie coraz więcej uznania zagranicą, przyczyniają się do tego oczywiście zloty międzynarodowe na których przez naoczne porównanie widzi się, jak i na którem polu przoduje Harcerstwo.

Jeśli chodzi o ruch harcerski zagranicą, to trzeba zwrócić uwagę na ogromny rozwój w ciągu ubiegłego roku.

Powstał szereg nowych ośrodków pracy, tam gdzie harcerstwo dotychczas wcale nie istniało, a mianowicie w Belgji, Austrji i Danji.

W ciągu bieżącego lata robimy nową próbę tworzenia drużyn polskich zagranicą.

Oto trzy drużyny z Polski jadą do Jugosławji, tam w obozach nawiążą kontakt z młodzieżą polską i stworzą nowe zastępy.

W stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej ruch harcerski przybrał ogromne rozmiary i z żywiołowym impetem powiększa swoje kadry.

Dziś mamy 25000 młodzieży harcerskiej przy Związku Narodowym Polskim, korymi się opiekuje p. Romaszkiewicz i naczelny harcerz druh Kołodziejczyk.

Druga organizacja harcerska powstała przy sokole, założona i prowadzona przez druha Wasileńskiego, liczy dziś 7.900 harcerzy. Wszędzie, zarówno w Brazylji, Francji jak w Rumunji i gdzieindziej można zauważyć duży krok naprzód.

Nadchodzące lato zgromadzi w obozach tysiące młodzieży harcerskiej, to najpiękniejszy okres pracy harcerza!

Z miłej rozmowy z p. dyr. Wołkowiczem, zasłużonym wieloletnim działaczem harcerskim odnieśliśmy wrażenie, że jeśli chodzi o harcerstwo polskie, to z każdym rokiem mamy do zanotowania nowe zdobycze. Nie należy przez to rozumieć przyrostu chłopców i nowych drużyn, ale również nowe metody pracy wychowawczej, która tak świetne daje rezultaty.

Polskie samoloty zamiast niemieckich Junkersów.

Dzień 1 maja r. b. był historyczną datą w polskiej komunikacji powietrznej. W dniu tym zaczęły kursować na polskich szlakach lotniczych samoloty P. W. S. 24, konstrukcji polskiej, wykonane całkowicie z materjałów krajowych i zaopatrzone w silniki, wykonane w kraju.

Samoloty P. W. S. 24 zbudowane w Podlaskiej Wytwórni Samolotów, wprowadzone zostały na linje komunikacyjne po odbyciu lotów próbnych, które wykazały ich wielkie zalety. Samoloty te zastąpią używane dotychczas, obok Fokkerów, aparaty Junkersa. P. W. S. 24 są to aparaty mieszczące 4 pasażerów, pilota oraz mechanika. Zaopatrzone są w silnik o mocy 220 KM, wykonany w Polskich Zakładach Skody na Okęciu. Silnik ten, słabszy od silników Junkersa (285—330 KM), przy zmniejszonem użyciu materjałów pędnych, pozwala rozwijać większą szybkość. Wprowadzenie samolotów P. W. S. 24 pozwoli na całkowite wycofanie z ruchu samolotów i silników Junkersa, które — jak wiadomo — są produkcji niemieckiej.

Należy zaznaczyć, że kursujące na polskich linjach Fokkery wykonane zostały w kraju, na podstawie licencji.

Wysokie odznaczenie duńskie dla ministra Becka.

W dniu 13-ym b. m. poseł pełnomocny Danji w Warszawie min. Wulfsberg Höst doręczył min. Beckowi insygnia Wielkiej Wstęgi Orderu Dannebroga, które to odznaczenie nadane mu zostało przez króla Danji.

10-letni plan elektryfikacji Małopolski zachodniej i Pomorza.

W dniu 7 czerwca zbiera się w Genewie komitet studjów robót publicznych przy Lidze Narodów. Obrady komitetu, w których weźmie udział również polski członek komitetu, inż. Alfred Konopka z Warszawy, dotyczyć będą badania celowości robót publicznych w poszczególnych krajach, jako najskuteczniejszego środka

walki z bezrobociem przy jednoczesnem skontrolowaniu dochodowości pomyślanych i zamierzonych inwestycyj.

Między innemi rozpatrzony będzie opracowany przez polskie ministerstwo przemysłu i handlu i przedłożony w tym roku Lidze Narodów projekt elektryfikacji 4-ch okręgów w Polsce, a mianowicie tarnowskiego, krakowskiego, poznańskiego i pomorskiego.

Projekt polski w odniesieniu do elekryfikacji wymienionych okręgów niewiele się różni od programu, jaki rząd polski chciał przeprowadzić w swoim czasie w rokowaniach z koncernem Harrimana. Kosztorys projektowanych prac jest ze względu na warunki obecne nieco niższy, niż w projektach Harrimana.

Ogólny kosztorys elektryfikacji wymienionych wyżej okręgów wynosi ogółem 138 miljonów złotych, z czego na okręg tarnowsko - krakowski przypada 101 milj. zł., a na okręg poznańsko - pomorski — 37 milj. zł. Plan robót obejmuje okres lat 10-ciu i jest tak, pomyślany, że najpierw podjętoby prace w tych okręgach, w których istniejące elektrownie nie mogą już podołać potrzebom ludności. W zasadzie przewidziane jest wyzyskanie dla okręgów niezelektryfikowanych nadmiaru prądu z elektrowni sąsiednich. Dopiero po wyzyskaniu wolnej energji przystąpionoby do budowy nowych zakładów elektrycznych.

Plan elektryfikacji przewiduje budowę elektrowni wodnych w Małopolsce, a mianowicie na Dunajcu i na Sole. Według obliczeń wstępnych, przy wykonaniu zakreślonego wyżej planu, znalazłoby zatrudnienie około 20 tysięcy robotników. Plan elektryfikacji, przedłożony komitetowi ma szanse urzeczywistnienia tylko w tym wypadku, jeżeil zwoływana w czerwcu w Londynie światowa konferencja gospodarcza zakończy się wynikami pomyślnemi, które pozwolą na uruchomienie pod auspicjami Ligi Narodów specjalnych kredytów na roboty publiczne w wielu krajach, celem walki z bezrobociem i kryzysem.

Gaz ziemny zamiast węgla w wielkiej elektrowni zakładów Mościckich.

Agencję PRESS informują, że jeszcze w ciągu roku bieżącego nastąpi przy poparciu finansowem ze strony funduszu pracy ułożenie gazociągu z bogatego w gazy ziemne zagłębia krośnieńskiego do elektrowni w państwowych zakładach azotowych w Mościcach. Wielka ta elektrownia przejdzie po ułożeniu tego gazociągu na znacznie tańszy środek opałowy, jakim jest gaz ziemny. Przy układaniu rurociągu znajdzie zatrudnienie pewna ilość bezrobotnych.

Ulgi kolejowe dla kawalerów „Virtuti Militari".

W związku z uchwaloną w dniu 25-ym marca r. b. przez sejm ustawą o orderze „Virtuti Militari" — biuro kapituły tego orderu w dniu 15-ym b. m. roześle wszystkim kawalerom Orderu wojennego „Virtuti Militari" zamieszkałym na prowincji odpowiednie kwestjonarjusze do wypełnienia.

Po otrzymaniu tych kwestjonarjuszy biuro kapituły w najkrótszym czasie roześle odznaczonym specjalne legitymacje, uprawniające ich do korzystania z 80% zniżki przy przejazdach kolejami państwowemi.

Minister komunikacji okólnikiem Nr. Hou 543 polecił wszystkim dyrekcjom kolejowym, by zniżki te zostały zastosowane już od dnia 25 maja r. b., a więc niezależnie od rozporządzenia wykonawczego do tej ustawy, które będzie wydane w późniejszym czasie.

Kawalerowie orderu wojennego „Virtuti Militari" zamieszkali w Warszawie zechcą zgłaszać się w biurze kapituły (Al. Ujazdowskie 1) po odbiór kwestjonarjuszy, począwszy od środy, dnia 17 maja r. b. w godzinach od 8 — 10 rano.

Plantacje owoców południowych w Małopolsce Wschodniej.

Na terenie powiatów Zaleszczyki, Borczów i Buczacz w województwie Tarnopolskiem, zorganizowane zostały na większą skalę plantacje owoców drzew morelowych na obszarze około 200 ha., w powiecie Borszczowskim 55 tysięcy drzew morelowych na obszarze około 150 ha, w powiecie Buczackim, który najpóźniej przystąpił do plantacji, znajduje się około 5 tysięcy drzew morelowych.

W roku bieżącym spodziewają się, iż zbiór moreli w Małopolsce Wschodniej wyniesie około 1 miljona kilogramów, jeżeli zimna nie wpłyną ujemnie na produkcję.

Równolegle do Plantacji morelowych, rozwijają się winnice. Na pierwszy plan wysunął się w tej mierze powiat Borszczowski, w którym zasadzono blisko 300 tysięcy krzewów winnych. W powiecie Zaleszczyckim posadzono około 120 tysięcy takich krzewów. Winnice zajmują obecnie obszar około 90 ha. Istnieją możliwości rozszerzenia produkcji winogron na znacznie większe przestrzenie. Produkcję tegoroczną winogron obliczają na 30 tysięcy kilogramów, z uwagi na to, że krzewy winne są jeszcze młode.

Produkcje kawonów i melonów obliczana jest w roku bieżącym na około 500 wagonów.

Pertraktacje o znaczne tranzakcje sowieckie w Polsce.

Członek sowieckiej misji gospodarczej do Polski, p. Firsow, który jest prezesem towarzystwa „Sowpoltorg" w Moskwie, opuścił w dniu wczorajszym Warszawę. P. Firsow oświadczył przed wyjazdem z Polski, że spowoduje przyjazd do Polski przedstawicieli towarzystwa „Torgsin", które zaopatruje ludność m. i. w towary i wyroby włókiennicze. Delegaci „Torgsinu" mają nawiązać bezpośredni kontakt z polskim przemysłem włókienniczym i zawrzeć umowy o dostawę znacznego transportu wyrobów włókienniczych, które będą ekspor-

towane z Polski do Związku Soiweckiego w ramach tegorocznego planu eksportowego „Sowpoltorgu".

W czasie pobytu misji gospodarczej sowieckiej w Polsce nawiązano rozmowy na temat zwiększenia eksportu maszyn i obrabiarek do metalów i drzewa. Widoki tego eksportu przedstawiają się naogół pomyślnie. Pozatem możliwe są większe tranzakcje eksportowe z dziedziny produktów rolnych i hodowlanych. Mówi się więc o eksporcie krów zarodowych oraz sztuk bitych.

Niezależnie od powyższych tranzakcyj, które byłyby dokonane w ramach planu eksportowego „Sowpoltorgu" z Polski, toczą się rokowania na temat dostawy znacznego transportu żelaza. Jak słychać, chodzi tu o zamówienie na 60 tysięcy ton żelaza z Huty Bismarka i Huty Pokoju. Sprawa tej poważnej tranzakcji ma być wyjaśniona już w najbliższych dniach. Bawiący jeszcze w Warszawie członek kolegjum komisarjatu handlu zagranicznego w Moskwie, p. Tamarin, wyjeżdża do Moskwy w dniu 19 b. m.

Z życia polskich zespołów śpiewaczych.

Śpiewactwo polskie żyje w chwili obecnej pod znakiem zjazdu śpiewaczego, który się odbędzie w dniach 3—5 czerwca br. w Toruniu, święcącym w roku bieżącym 700-lecie swego istnienia. Będzie to zjazd istotnie imponujący, a wezmą w nim udział nie tylko towarzystwa śpiewacze tak świeckie, jak i kościelne, ale szereg wybitnych osób między innemi 10 biskupów z prymasem Hlondem na czele. Do zawodów zgłosiło swój udział 711 chórów o wysokiej artystycznej wartości. Ponieważ uroczystości toruńskie będą transmitowane przez Polskie Radjo, będą mogli nasi Rodacy na obczyźnie być z nami w tym dniu dla nas tak doniosłym. Równocześnie ze zjazdem w dniu 3 czerwca br. odbędzie się w sali Rady Miejskiej Zjazd Ogólny Delegatów Zjednoczenia Polskich Związków Śpiewaczych i Muzycznych, na który serdecznie zapraszamy wszystkich nam drogich rodaków tak z kraju, jak i z zagranicy. Do zawodów zgłosił swój udział jeden chór z zagranicy, pozatem zgłosili udział delegaci. Na żądanie Pomorski Związek Kół Śpiewaczych, Toruń, ul. Szeroka 2. (Prez. Ludwik Makowski), przesyła dokładny program zjazdu.

Korzystamy z tego miejsca, by zaapelować do władz śpiewactwa polskiego w Ameryce w sprawie następującej: Stowarzyszenie Opieki nad Rodakami na Obczyźnie ustanowiło Puhar przechodni, jako nagrodę dla najlepszego towarzystwa śpiewaczego na emigracji w Stanach Zjednoczonych. Puhar ten, ozdobiony medalami królów polskich i postaci narodowych oraz wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej i Ostrobramskiej, wystawiony będzie na Wystawie szkolnej Polskiego Zarządu Narodowego w Chicago, który otwarty będzie w czerwcu b. r. Rada Naczelna Zjednoczenia Polskich Związków śpiewaczych i Muzycznych już kilkakrotnie odnosiła się do Związku Chórów Polskich w Ameryce w sprawie ustanowienia tej nagrody na najbliższych zawodach i dotąd nie otrzymała w tej sprawie żadnej odpowiedzi. Ze względu na to, że jest to sprawa pilna, prosimy bardzo o skomunikowanie się z nami w możliwie najkrótszym czasie. Adres: Zjednoczenie Polskich Związków śpiewaczych i Muzycznych Warszawa, ul. Śmiała 7. (Sekretarz Gen. dr. Jan Niezgoda).

Kapituła Odznaki Honorowej Zjednoczenia Pol. Zw. Śpiew. i Muz. na ostatniem swem posiedzeniu w dniu 12 maja br. postanowiła nadać odznakę honorową I stopnia pp. Kubiaczykowi Ludwikowi, dyrygentowi Związku na Westfalję, Przybylskiemu Jakóbowi prezesowi Związku na Westfalję, Wolfstalowi, znanemu muzykowi i kompozytorowi i Stadlerowi Alfredowi, dyrygentowi Związku Małopolskiego Tow. Śpiewaczych. Pozatem przyznano szereg odznaczeń II i III stopnia. Listę odznaczonych podamy w następnym numerze.

Do niniejszego numeru dołączamy dodatek śpiewaczy: Stanisław Kazuro — „Bursztynowe liście", na chór mieszany.

* * *

Niżej podpisane nasze młode czytelniczki z Warszawy:

1) Ata Michałowska, 2) Anula Dembowska, 3) Janka Isięcka, 4) Jasia Harnisz, 5) Hanka Mazanowska, 6) Hala Trubaczek, 7) Krzysia Smoleńska, 8) Ada Gołębiowska, 9) Dziunia Rząśnicka, 10) Ilcia Zwierzewiczówna, pragną nawiązać korespondencję z rówieśnicami swemi zagranicą, interesują sią bowiem żywo ich losem.

Czyniąc zadość ich życzeniu, Redakcja „Wieści z Polski" zwraca się tą drogą do młodych swych czytelników, zamieszkałych poza granicami Polski, którzy chcieliby prowadzić korespondencję wymienną, z prośbą o podanie swych nazwisk.

Dla ułatwienia tego wzajemnego porozumienia naszej młodzieży polskiej poprzez granice i morza, Redakcja „Wieści" podobnie jak to czyniła dotychczas, ofiarowuje chętnie swą pomoc i pośrednictwo. Listy mogą być wysyłane zbiorowo do Redakcji, która roześle je natychmiast do wskazanych adresatów.

WARUNKI PRENUMERATY: w kraju łącznie z przesyłką pocztową: rocznie 10, zł. półrocznie 6 zł. Numer pojedyńczy 1 zł. Zagranicą rocznie: w Rumunji 200 lei, w Ameryce 2 dolary, we Francji 30 franków, w Niemczech 5 mk. W innych krajach równowartość. 2 dol. amerykańskich. prenumerata półroczna połowę.

OGŁOSZENIA: Cała strona za tekstem zł. 300, 1/2 strony zł. 150; 1/4 zł. 80; 1/8 — 40; 1/16 — 20; 1/32 — 10, ogłoszenia opisowe w tekście redakcyjnym o 50% drożej.

WYDAWCA: Opieka Polska nad Rodakami, na obczyźnie Redaktor Jadwiga Morawska
Redakcja i Administracja — Warszawa, Krakowskie Przedmieście 6. m. 11 a tel. 690-54
Salezjańska Szkoła Graficzna, Warszawa ul. Ks. Siemca 6. Tel. 337-72.

30. **Oddział w Obornikach**, pow. obornicki, (Prezes ks. Proboszcz Szymański).
31. „ **Ostrowie Wielkopolskim**, pow. ostrowski (Prezes Mecenas Janowski).
32. „ **Pilce**, pow. czarnowski. (Prezes ks. Proboszcz Palmowski).
33. „ **Pleszewie**, pow. pleszewski. (Prezes ks. Kwiatkowski).
34. „ **Poznaniu**, ul. Wały Zygmunta Starego 9.
35. „ **Rozdrażewie**, pow. krotoszyński. (Prezes ks. Proboszcz Bronisz).
36. „ **Śremie**, pow. śremski. (Prezes ks. Proboszcz Michalski).
37. „ **Sulmierzycach**, pow. odolanowski. (Prezes Szymczak).
38. „ **Szamotułach**, pow. Szamotulski (Prezes ks. radca Kaźmierski).
39. **Oddział w Śmiglu**, pow. śmigielski. (Prezes ks. Proboszcz Nowak).
40. „ **Ujściu**, pow. chodzieski. (Prezes Lewandowski)
41. „ **Wągrówcu**, pow. wągrówiecki. (Prezes ks. Wróblewski).
42. „ **Wieleniu nad Notecią**, pow. chodzieski. (Prezes ks. Proboszcz Woschke).
43. „ **Wolsztynie**, pow. wolsztyński. (Prezes B. Kurpisz).
44. „ **Wrześni**, pow. wrzesiński. (Prezes ks. Dziekan Fierek).
45. „ **Wysocku Wielkim**, pow. ostrowski (Prezes ks. dr. Kąkolewski).
46. „ **Zaniemyślu**, pow. średzki. (Prezes ks. Proboszcz Nowrowski).
47. „ **Zbąszyniu**, pow. nowotomyski. (Prezes ks. Proboszcz Płotka).

SPIS OPIEK POLSKICH WE FRANCJI

w Paryżu, 11 rue l'Interne Loeb. Paris XIII
w Amiens, (Somme) 27, rue de Cerisy
w Caen (Calvados) 11, rue Nationale
w La Madeleine les Lille (Nord) 119, Bd. de la Republique
w Nancy, (M. M.) 16, a. Passage de la Rame
w Roubaix, 66 rue d'Inkermann
w Toulouse, (H. Garonne) 25, rue Bayard.

OPIEKA POLSKA W NIEMCZECH

(Polnischer Hilfsverein) Berlin, Kurfürstenstrasse 137

SSR
SALEZJAŃSKA · SZKOŁA · RZEMIOSŁ
DZIAŁ · GRAFIKI
WARSZAWA · KS. SIEMCA · 6